6 STRON **W numerze: Z. Nowakowski, Kuszelewska, Kiersnowski.** CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień *Dnia 25 października 1947 r* **Rok IX. Nr. 42**

Modlitwa

Autor jej pragnie pozostać nieujawniony. Uważałby za najwyższą nagrodę gdyby ta modlitwa przyjęła się i upowszechniła wśród emigracji polskiej.

Boże, który jesteś Wolnością, daj nam walczyć o wolność naszą,

który jesteś wszechobecnością wolności, spraw abyśmy jej nie zapomnieli w żadnej chwili życia, abyśmy wolni weszli do wolnej ojczyzny, jak zbawieni wejdą do Królestwa Niebieskiego.

Boże, który jesteś Sprawiedliwością, daj nam walczyć o sprawiedliwość dla siebie i dla swoich,

który jesteś najwyższą miarą sprawiedliwości, dozwól, abyśmy ją mogli wydzielić po należnej części wszystkim w ojczyźnie, jak wydzielona będzie w Królestwie Twoim.

Boże, który jesteś Pamięcią świata, daj nam pamiętać o celu i drodze aż do końca naszej drogi przez obce ziemie, aż do spełnienia celu,

który jesteś nieznużoną czujnością pamięci, spraw, abyśmy nie zagubili ani wiary, ani mowy, ani gwiazd, znaczących drogę do kraju naszych ojców i naszych dzieci.

Modlimy się o wolność, sprawiedliwość i wierność Tobie i Polsce.

Prosimy Cię, Panie, abyś wspomniał, że nie skąpiliśmy krwi, potu, tęsknoty ani niczego, co może ze siebie dać człowiek, żeśmy według swoich sił starali się być godni Ciebie i przodków naszych.

Błagamy Cię, abyś raczył pamiętać, że nie ulegliśmy żadnej pokusie, że nie złamaliśmy danego przyrzeczenia, że nigdy nie zawiedliśmy wiary żołnierskiej.

Zaklinamy Cię, abyś nie zapomniał, że nam za wierność odpłacono wiarołomstwem, że za śmiertelny trud nakarmiono nas chlebem zdrady i napojono goryczą zawodu.

Policz Panie, ilu nas padło od kuli skrytobójczej w Katyniu i Palmirach, ilu nas w popiół obróciło się w piecach Oświęcimia, Ravensbruck i Belsen, ilu pochłonęła wroga ziemia w tysiącznych łagrach białej Północy, ilu legło na polu bitew Europy, Afryki i Azji, w powietrzu i na siedmiu morzach, w walce jawnej i sta[illegible]dziemnym, gdzie bezimienny człowiek stawał sam przeciw całej przemocy zła.

Policz łzy matek, żon, sióstr i dzieci naszych, zmierz ucisk ich serc, dławionych strachem i zgrozą, zważ w sprawiedliwych dłoniach krew przelaną, ogarnij ogrom i daremność naszej ofiary.

Prosimy Cię, błagamy, zaklinamy w pokorze i udręczeniu duszy, uczyń to, uczyń to, abyśmy nie zatracili wiary, abyśmy nie zwątpili w słuszność tego, cośmy czynili, w słuszność, co nam teraz trzeba czynić i co jeszcze czynić przyjdzie.

Daj nam ludziom bez ojczyzny, walczyć o ojczyznę i odzyskać ojczyznę.

Daj nam ludziom ponad miarę doświadczonym przez triumf zła, ujrzeć żywymi oczami spełnienie się dobra.

Modlimy się o całość i wolność Polski.

Modlimy się o wolność i jedność świata.

AMEN

SKĄD, PO CO I JAK ?

Autor odpowiada na pytania: skąd wzięliśmy się na obczyźnie? po co tu zostaliśmy mimo, że wojna się skończyła? i jak możemy działać, pod jakim warunkiem możemy być użyteczni swemu Krajowi?

Jesteśmy emigracją polityczną, która musi zarobkować na siebie, nie możemy stać się emigracją zarobkową, która zapomniała o tym, skąd się wzięła i po co jest.

Przyczyną powstania emigracji polskiej w czasie ostatniej wojny były wypadki polityczne, ci więc z nas, którzy opuścili Kraj najwcześniej, zapoczątkowali emigrację polityczną w całym tego słowa znaczeniu. My wszyscy, którzy opuściliśmy ziemię ojczystą później, z różnych przyczyn i w rozmaitych okolicznościach (aresztowania, roboty przymusowe, akcja wojenna) jesteśmy tej emigracji politycznej przedłużeniem. Losy nas wszystkich ułożyły się tak a nie inaczej tylko dlatego, że u źródeł były napięcia i wyładowania polityczne, których punkt zaczątkowy stanowi dzień 1 września 1939 roku.

Działania wojenne zostały zakończone i świat stanął przed nową rzeczywistością. Nie słychać huku dział i warkotu silników samolotowych (nie wszędzie oczywiście), ale nie zapanował prawdziwy pokój i miliony ludzi, między nimi i my, nie mogą wrócić do swych siedzib, połączyć się z rodzinami, rozpocząć odbudowy tego, co wypaliła wojna, bo kulę ziemską przebiegają ustawicznie dreszcze [illegible] czasów.

Pozostajemy poza Krajem, bo uważamy, że w ten sposób najlepiej spełnimy obowiązek obywatelski w okresie, który nie jest wojną, ale też nie może być nazwany pokojem. Pozostajemy poza Krajem, bo taka jest linia przewodnia naszego postępowania, bez względu na to, czy indywidualnie tu czy tam byłoby nam lepiej. Wypływają z tego najrozmaitsze następstwa, między innymi i konieczność stworzenia sobie podstaw bytu materialnego, bo aby działać — trzeba jeść, pracować, ubierać się, zarabiać.

W tych sprawach poglądy nasze nie są jednolite. Wielu z nas uważa, że należy koniecznie zdobyć jak największy dobrobyt materialny, bo da nam to warunki do działalności społecznej i politycznej, wielu rozumuje odwrotnie i utrzymuje, że człowiek, który myśli o sprawach doczesnych — łatwo zapomina o ideałach.

Prawda leży po środku. Istotnie przerost zainteresowań materialnych zabija duchową stronę człowieka i czyni go mniej wrażliwym na sprawy kultury, postępu nauki, polityki, ale musimy pamiętać, że człowiek głodny do niczego prawie, poza walką o byt, nie jest zdolny.

To samo grozi i nam, emigrantom. gdybyśmy nie zatroszczyli się o stronę materialną naszego bytu i pozwolili zepchnąć się na sam dół, na dolne szczeble tych społeczeństw, wśród których żyjemy. Nie spełnilibyśmy naszych celów a dalsze lata układałyby się nam jedynie pod kątem walki o najczarniejszy kawałek chleba.

Dlatego musimy jak najbardziej pozytywnie odnosić się do każdej śmielszej polskiej inicjatywy gospodarczej, do każdego przedsiębiorstwa, do każdego domu, do każdej farmy, która przejdzie w nasze ręce. Należy wyzbyć się zazdrości, należy przestać dopatrywania się wszędzie oszustwa, zdzierstwa i jakichś tajemniczych źródeł pieniędzy. Bardzo wielu Polaków ciężką pracą i oszczędnością doszło do kilkuset funtów gotówki i jeżeli dziś starają się zabezpieczyć przyszłość swej rodziny i zainwestować posiadane pieniądze — nasze społeczeństwo wychodźcze powinno im w tym pomóc, być odbiorcą wytwarzanych w nowym warsztacie towarów, być spożywcą wydawanych w nowej restauracji posiłków.

Powinniśmy tak rozumować i z tej przyczyny, że każdy nowy polski warsztat, dom czy farma — to praca dla dalszej grupy Polaków.

Oczywiście jest to jedna tylko strona naszego życia emigracyjnego, ale strona bardzo ważna, może zasadnicza. Nie jesteśmy emigracją zarobkową, ale zarobkować musimy. Gdy wszyscy potrafimy zapewnić sobie byt materialny, znajdą się fundusze i na szkolnictwo i na czasopisma i na książki a przede wszystkim na działalność, która trzyma nas poza Krajem, która jest naszym pierwszym obowiązkiem, głównym celem, sensem naszego pozostawania poza Krajem.

JÓZEF GARLIŃSKI

PIERWSZY KOMENTARZ

W chwili, gdy numer dzisiejszy idzie na maszynę, w prasie brytyjskiej pojawiła się wiadomość, że jeden z organów doradczych Ministerstwa Pracy doszedł do przekonania, iż PKPR powinien być rozwiązany przed upływem terminu dwu lat, na które został stworzony. Uzasadnienie wniosku: przyśpieszy to zatrudnienie Polaków.

Zaczynając od końca, należy stwierdzić, że PKPR nie był i nie jest przeszkodą w zatrudnieniu Polaków. Trudności nie leżały i nie leżą po stronie polskiej, ale brytyjskiej. Nie chcieliśmy i nie chcemy być ciężarem dla tego kraju. Chcemy uczciwie zarabiać na swój chleb.

PKPR nie był rozwiązaniem doskonałym, ale rozumieliśmy, że powstał, aby nam ułatwić przejście do życia cywilnego. Wiele nadziei z nim związanych zawiodło, wielu obietnic nie dotrzymano. Jeśli przedterminowe rozwiązanie PKPR miałoby być dalszym krokiem na tej drodze, musielibyśmy stwierdzić, że także to formalne zobowiązanie nie zostało dochowane.

W szczególności wydaje się nam niesłuszne i niemożliwe zepchnięcie nas na poziom „robotników cudzoziemskich przywiezionych do pracy w W. Brytanii", jak mówi komentarz „Daily Herald" do przytoczonego wniosku.

Nie przyjechaliśmy tu, ani nie zostaliśmy tu „przywiezieni" na zarobek. Jesteśmy współkombatantami, towarzyszami broni żołnierzy brytyjskich. Walcząc o swój kraj, walczyliśmy o te wyspy w powietrzu, na morzu i na lądzie. Przez cały czas wojny staliśmy u boku narodu brytyjskiego. Zostaliśmy tu czasowo nie z własnej winy, wbrew najgorętszym naszym pragnieniom.

Nie żądamy przywilejów. Chcemy dochować lojalności społeczeństwu brytyjskiemu w pracy pokojowej i dać mu pomoc w walce z kryzysem. Ale pragniemy, aby pamiętano, skąd się tu wzięliśmy i dlaczego tu jesteśmy.

Gdyby chciano o tym zapomnieć, będziemy się wszystkimi sposobami odwoływać do opinii brytyjskiej. Wierzymy, że nas poprze.

„JIMMY" MÓWI SZCZERZE . . .

Wydarzeniem tygodnia było ukazanie się książki b. amerykańskiego sekretarza stanu Byrnesa. Stanowi ona wydarzenie nie tyle ze względu na zawarte w niej wiadomości o konferencjach wojennych i powojennych, których Byrnes był uczestnikiem, ale przede wszystkim z powodu wniosków, które wyciąga on ze swych doświadczeń.

Książkę swoją Byrnes zwany popularnie „Jimmy". zatytułował „*Speaking frankly*". Rzeczywiście mówi szczerze, niczego w bawełnę nie obwija, wali prawdę na stół.

Proponuje on ni mniej ni więcej, by rozpędzić tzw. radę ministrów spraw zagranicznych, zwołać ogólną konferencję pokojową dla zawarcia pokoju z Niemcami, a jeśli Rosjanie konsekwentnie sprzeciwiać się będą postanowieniom większości — wypędzić ich siłą ze wschodnich Niemiec.

Zalecenia p. Byrnesa są godne uwagi. Stanowią one świadectwo głębokich przemian, które zaszły w umysłowości amerykańskiej. Ale mówiąc równie szczerze, jak Byrnes, nie jesteśmy bynajmniej przekonani, że znalazł on właściwy sposób rozwiązania sprawy niemieckiej.

KIM JEST „JIMMY" ?

Nie jest w ogóle wielkim mężem stanu; raczej był miernotą i żadnych kwalifikacji na stanowisko ministra spraw zagranicznych nie posiadał. Nie zabłysł ani w Poczdamie, ani na konferencji w Moskwie. Dokonał wielu niczym nieuzasadnionych ustępstw, poszedł na wiele obrzydliwych kompromisów. Zaczął swą karierę od uznania marionetkowego rządu w Warszawie, choć na podstawie własnych notatek stenograficznych z Jałty, które teraz ogłosił, musiał wiedzieć, że ten rząd nie odpowiadał warunkom tam ustalonym. Nie sposób też zapomnieć o jego nieszczęsnej mowie w Sztutgarcie na temat granicy polsko-niemieckiej. Toteż nie było powodu żałować, gdy odszedł na początku b.r. od steru polityki amerykańskiej.

JAK SOBIE WYOBRAŻA „ZAŁATWIENIE" NIEMIEC

Teraz proponuje on, sprawę pokoju z Niemcami rozwiązać następująco. Najpierw miałaby być zwołana konferencja wszystkich państw. Jeśliby Rosja odmówiła swej zgody, państwa zachodnie ustaliłyby same warunki pokoju z Niemcami, a traktat byłby podpisany z zachodnio-niemieckim rządem czy rządami.

Rosja byłaby wezwana do podpisania go pod groźbą utraty wszystkich praw traktatowych, jak również do wycofania swych wojsk ze wschodnich Niemiec. Jeśliby odmówiła, Rada Bezpieczeństwa musiałaby nakazać jej wycofanie wojsk, a gdyby Rosja zgłosiła veto, to

„St. Zjednoczone i tyle innych państw, ile się do nich przyłączy, muszą usunąć Rosjan siłą".

Pomysł odrębnego pokoju z Niemcami zawartego bez udziału zainteresowanych narodów Europy wschodniej nie jest szczęśliwy. Bez tych narodów nie zawarto by z pewnością pokoju, gwarantującego bezpieczeństwo ze strony Niemiec. Więcej jeszcze, sprawa niemiecka nie może w ogóle być rozwiązana, o ile Europa wschodnia nie jest wolna i zorganizowana w jedną potężną federację, rozdzielającą Niemcy i Rosję, te dwa narody rozbójnicze, zawsze gotowe sprzymierzyć się przeciw Europie i światu.

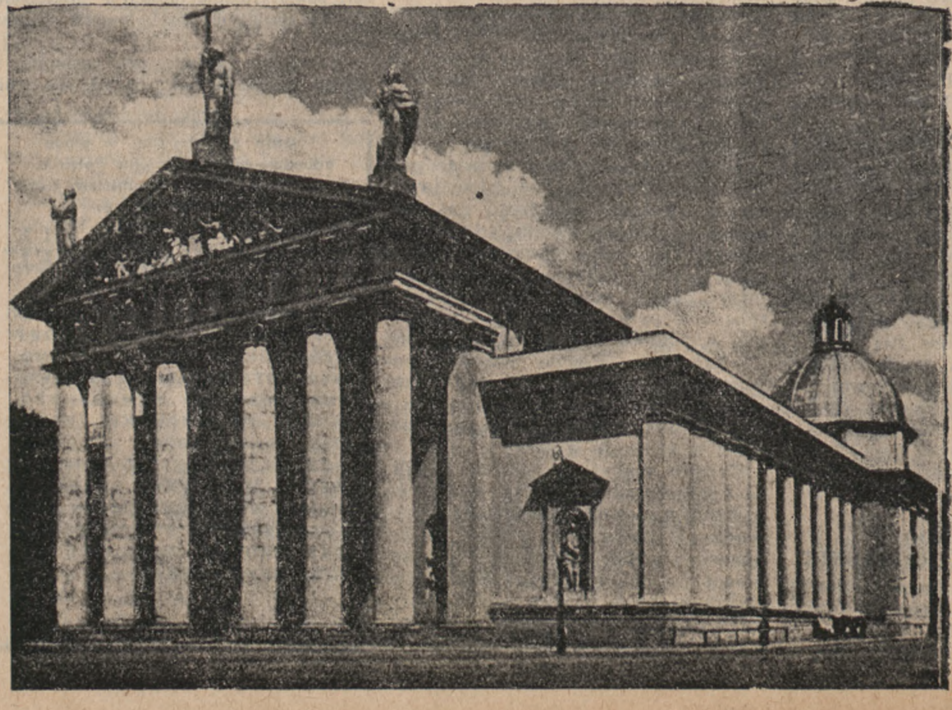
CO RACJA TO RACJA

Ale ma słuszność Byrnes gdy głosi, że trzeba dążyć do usunięcia Rosjan z Niemiec i że dla osiągnięcia tego celu nie można nawet cofnąć się przed użyciem siły. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że z chwilą gdy Rosjanie zostaliby zmuszeni do opuszczenia Niemiec, straciliby nawet formalny tytuł do utrzymywania wojsk w Polsce, gdzie przebywają pod fałszywym pozorem pilnowania linii komunikacyjnych. W praktyce więc propozycja Byrnesa zmierza do tego, by wypchnąć Rosjan z Europy.

Poprzednio już znany publicysta amerykański Walter Lippman wystąpił z poglądem, że to jest rzeczą najważniejszą. Ale między nim, a Byrnesem zachodzi ta zasadnicza różnica, że Lippman chciał wycofania wszystkich wojsk, nie tylko rosyjskich, i że nie podał sposobu, jak Rosję skłonić do wycofania się. Byrnes jest bardziej szczery: mówi o użyciu siły.

Fakt, że właśnie Byrnes były „*appeaser*", uspokajacz za każdą cenę, wystąpił z taką propozycją jest szczególnie znamienny. Dowodzi, jak powszechna staje się świadomość, że do Rosjan można przemawiać tylko jednym językiem — językiem siły.

ALEKSANDER BORAY



Widoki z ojczyzny

KATEDRA WILEŃSKA. Zbudowana przez Jagiełłę w r. 1387 po przyjęciu chrztu z rąk Polski, odbudowana po pożarze przez Witolda w r. 1407. Obecny jej wygląd został zaprojektowany przez architekta Gusewicza w r. 1777. W jednej z jej kaplic znajduje się srebrna trumna ze zwłokami św. Kazimierza. Katedra jest i zostanie pomnikiem jedności Wilna i ziemi wileńskiej z Polską.

NA STARCIE ŻYCIA CYWILNEGO

Siedząc przez lata w wojsku, dostawaliśmy wszystko — jak w domu „u mamy". Teraz musimy sami myśleć o sobie i o wszystkim: o tym, co potrzebne dzisiaj, w bieżącym tygodniu i miesiącu, o tym co można będzie zrobić za dwa miesiące czy pół roku.

W tym artykule wszyscy, którzy zaczynają nowe życie, znajdą trzeźwą ocenę naszego położenia i naszych możliwości oraz dobrą radę, jak w tym położeniu najlepiej się zagospodarować, jak wyzyskać istniejące możliwości.

Autor będzie wdzięczny za uwagi i chętnie udzieli dalszych wyjaśnień.

Po wyjściu do pracy i otrzymaniu pierwszego zarobku nie jeden z nas zada sobie kłopotliwe pytanie: — jak z tego wyżyć i urządzić sobie samodzielny byt w cywilu. I być może doda sobie: — czyż to są zarobki, które robotnikom brytyjskim zapewniają wysoką stopę życiową?

Dobrze więc wyjaśnić kilka spraw, aby łatwiej móc zdecydować się, jak postępować i jak zarządzać zarobkami, by nie tylko wyżyć, ale rzeczywiście stopniowo zagospodarować się w nowych warunkach.

WSTĘPNA RÓŻNICA NA NIEKORZYŚĆ

Przede wszystkim więc stwierdźmy, iż choć za tę samą pracę Polak i Brytyjczyk otrzyma tę samą płacę, to niewątpliwie istnieje i istnieć będzie dążność do kierowania Polaków do prac gorzej płatnych i do zatrudniania nas poniżej naszych rzeczywistych kwalifikacji zawodowych, lub wręcz — jako robotników niewykwalifikowanych, a więc na najniższych stawkach.

Poza tym już samo przejście do cywila odbywa się w warunkach korzystniejszych dla Brytyjczyków. Są oni odrazu demobilizowani, otrzymują więc z miejsca *War Gratuity*, cywilne ubranie itd. i przeważnie wracają gdzieś do rodziny, przynajmniej na początek korzystając z tańszego wspólnego mieszkania i utrzymania. Uzyskują przy tym pomoc ze strony swego otoczenia — rodziny i przyjaciół — w znalezieniu najlepszej pracy i w jak najszybszym zagospodarowaniu się.

Polacy są demobilizowani w etapach, narazie przechodząc jedynie do rezerwy „W" i właściwie zaczynają swe życie cywilne, zanim jeszcze zostają zdemobilizowani. Przede wszystkim jednak nie mają do kogo zwrócić się o zakwaterowanie i pomoc. Jeśli chcą wyjść z obozu lub hostelu, muszą z trudem wynająć najczęściej drogie mieszkanie, żywić się na mieście lub u obcych, kupić sobie nie licząc odzieży — każdy drobiazg potrzebny w codziennym życiu.

I stąd istotnie mamy do czynienia z bardzo nierównym startem.

ZASADNICZA RÓŻNICA NA KORZYŚĆ

Natomiast prawdą jest, że stopa życiowa pracującego i zagospodarowanego robotnika brytyjskiego jest wysoka i od dziesiątków lat stale się podnosi. Najlepszym chyba wskaźnikiem stopy życiowej jest stosunek wydatków na żywność do ogólnej kwoty wydatków danej rodziny, czy jednostki. Im wyższa stopa życiowa, tym mniejsza część zarobków idzie na żywność. Im niższa — tym większy jest udział wydatków na żywność i tym mniej zostaje na zaspokojenie innych potrzeb.

Nie mam pod ręką dokładnych danych dotyczących budżetu rodziny robotniczej w Polsce przed wojną, jeśli jednak pamięć mnie nie myli w budżecie tym udział wydatków na żywność w najlepszych latach zawsze wynosił ponad 50%. I to dodajmy — przy niskich w Polsce cenach żywności.

W W. Brytanii, przy znacznie wyższych niż w Polsce cenach żywności, udział wydatków na żywność w budżecie robotniczym wynosił w 1914 r. 60%, w 1937/38 40%, a w 1947 r. wynosi około 28%.

Innymi słowy wydatki robotnika brytyjskiego na żywność zajmują w jego budżecie zaledwie połowę tego, co w budżecie robotnika w przedwojennej Polsce. Jeśli dodać do tego, iż robotnik brytyjski na komorne wydaje 18% swego budżetu, a polski wydawał około 25%, to widzimy, iż brytyjskiemu pozostaje na inne wydatki poza mieszkaniem i żywnością około 54%, polskiemu zaś pozostawało mniej niż 25%.

Można więc śmiało powiedzieć, iż polski robotnik zagospodarowany w W. Brytanii zapewni sobie wyższą stopę życiową, niż mógłby mieć w Polsce.

Tak, ale jak się — zagospodarować?

PRACOWAĆ TWARDO, ŻYĆ ROZSĄDNIE

Nie widzę na to innej odpowiedzi, jak tę jedną — musimy pracować twardo, a żyć rozsądnie i oszczędnie. Musimy przede wszystkim walczyć o to, by otrzymać zatrudnienie, odpowiadające naszym kwalifikacjom i możliwościom zawodowym i by w ten sposób jak najprędzej dostać wyższe stawki, niż te £ 4.10.0 niewykwalifikowanego robotnika. Pomoże nam w tym dobrze postawiony własny polski Związek Zawodowy, nie pomoże — brytyjski.

Pomoże jednak przede wszystkim nasza własna obrotność i przedsiębiorczość, która każe nam, przyjąwszy pierwszą pracę, od razu starać się o orientację w lokalnych warunkach i szukać — czegoś lepszego. Nierówny w porównianiu z Brytyjczykami start do życia w cywilu musimy nadrobić nie tylko dobrą pracą, ale — i przedsiębiorczością. Awans społeczny, to znaczy przechodzenie ze szczebli niższych na wyższe, we wszystkich dziedzinach pracy jest w tym kraju znacznie łatwiejszy niż w Polsce. To też znając zdolności Polaków i wiedząc jak potrafimy pracować, gdy zechcemy — nie wątpię, iż znaczna większość Polaków po pierwszym ciężkim okresie przystosowywania się do obcych warunków urządzi się wcale nieźle.

Żeby jednak do tego dojść musimy przejść przez okres bardzo ostrożnego gospodarowania zarobkami. Fakt, iż będziemy mieć w kieszeni gotówkę być może znacznie większą, niż normalnie mieliśmy w wojsku, nie powinien nas zachęcać do naśladowania naszych gospodarzy przez spijanie codziennych *pint'ów* piwa, czy do imponowania brytyjskim znajomym fundowaniem *drinków*, kin i innych rozrywek. Musimy przyzwyczajać się do szanowania pieniądza zarobionego ciężką pracą. I — do odkładania go na to zagospodarowanie się.

BUDŻET ROBOTNIKA POLSKIEGO

Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii na podstawie brytyjskich wzorów i zebranych przez siebie materiałów opracował minimalny tygodniowy budżet samotnego polskiego robotnika. Jest on oczywiście większy od odpowiedniego budżetu robotnika brytyjskiego i wynosi £ 4.14.10 tygodniowo, z tym, iż tylko 6 szylingów tygodniowo jest przeznaczone na zakup i reperację odzieży i obuwia czyli, że zakupy są już rozłożone na szereg miesięcy.

Przeciętna stawka robotnika niewykwalifikowanego wynosi £ 4.10.0 tygodniowo, przeciętny zarobek tygodniowy Polaka wykwalifikowanego zawodowo nie przekracza £ 5.10. Innymi słowy Polak robotnik niewykwalifikowany nie zarabia dość na to, by mieszkać samodzielnie poza obozem, lub *hostelem*, a robotnik wykwalifikowany zarabia niewiele więcej, niż mu na to potrzeba i jego możliwości oszczędzania są niewielkie. W tym budżecie czynsz wraz z opałem i światłem wynosi £ 1.3.0 tygodniowo. Oczywiście wydatek na zakwaterowanie w obozie lub *hostelu* jest znacznie mniejszy i tu kryje się ten margines, który pozwoliłby na osiągnięcie oszczędności potrzebnych, by zaopatrzyć się w odzież, obuwie i inne przedmioty pierwszej potrzeby.

NAKAZ CIERPLIWOŚCI

Stąd wniosek — nie należy śpieszyć się z opuszczeniem obozu czy *hostelu*. Życie w warunkach obozowych nie należy do przyjemności, ale rozsądek nakazywałby po zdobyciu pracy pozostać jeszcze na szereg miesięcy w obozie czy *hostelu*. Tymczasem pokonamy pierwsze trudności życia i pracy na obcym terenie, poczynimy najniezbędniejsze pierwsze zakupy, rozejrzymy się w miejscowych warunkach i po jakimś czasie będziemy mogli taniej i lepiej urządzić swe samodzielne życie. Wówczas nadejdzie chwila pożegnania się z *hostelem*.

To nie jest plan porywający. Nie przewiduje on rzeczy łatwych i przyjemnych. Ala dla nas nie ma łatwych rozwiązań. I nie ma innej drogi, jak droga twardej pracy i rozsądnego życia. Ale w ten sposób będziemy mogli wyrównać różnicę na naszą niekorzyść, różnicę, z którą startujemy. I zdobędziemy dla siebie stopę życiową robotnika brytyjskiego.

Nie jest to najgorsza stopa życiowa...

J. S. BOHUSZ

NIEUDANA DYWERSJA PRZECIW PSL

W Polsce odbywa się systematyczne niszczenie wszystkich ugrupowań politycznych. Wszystkie one mają ustąpić miejsca PPR, wszechwładnej dzięki pomocy Sowietów. W najbliższym numerze zamieścimy artykuł przedstawiający tę robotę, która zamienia Polskę na więzienie totalne. Poniżej ten sam autor przedstawia jeden z zabiegów komunistycznych, zdążających do tego celu.

Grupa Niećki i Wycecha w końcu września wydalona z PSL utworzyła własną organizację polityczną, tzw. „PSL Lewicę". Ostatnio podjęła dywersyjną próbę rozbicia PSL od wewnątrz i usunięcia Mikołajczyka od władzy. Niećko ogłosił podpisane rzekomo przez 46 członków Rady Naczelnej PSL żądanie zwołania posiedzenia tej Rady, która miała dokonać zmiany linii politycznej PSL i jego władz naczelnych.

Jak się okazało, do prezydium Rady Naczelnej PSL wniosek taki nie wpłynął, a Niećko nie opublikował nazwisk osób podpisanych rzekomo pod tym demonstracyjnym wnioskiem. Niećko, Wycech, Banach i kilku innych rozłamowców spełniali w tym wypadku niesławną rolę agentów reżymu, pragnącego jak najszybciej doprowadzić wszystkimi środkami do likwidacji PSL.

POLITYCZNI OSZUŚCI

W dniu 8 października obradował Naczelny Komitet Wykonawczy PSL, który powziął szereg uchwał i wydał komunikat wyjaśniający tajemnicę działania Niećki. Okazuje się, że do Rady Naczelnej wpłynęły tylko pisma 2-ch jej członków, wzywające do zwołania posiedzenia Rady. Natomiast 6-ciu innych członków Rady stwierdziło, że Niećko wprowadził ich w błąd i wyjaśniają wobec tego, że nie mają nic wspólnego z jego akcją i posiadają pełne zaufanie do władz PSL-u. Komunikat podkreśla, że grupa Niećki została prawomocnie wykluczona z PSL i nie ma żadnych podstaw do wpływania na życie organizacyjne stronnictwa, sposoby zaś przez nią stosowane świadczą tylko „jak nisko moralnie upadli niektórzy z tych, którzy mienili się być wychowawcami w Ruchu Ludowym".

O JAKI „IMPERIALIZM" IDZIE ?

W powziętych uchwałach NKW PSL oświadczył między innymi:

„Przeciwni jesteśmy imperializmowi ekonomicznemu i politycznemu, dążącemu do ujarzmienia innych krajów... Zasady suwerenności narodowej, wolności, niezawisłości i niepodległości naszego kraju były, są i pozostaną podstawowymi naszymi założeniami ideowymi".

Prasa komunistyczna krytykuje te uchwały, gdyż nie wymieniają one „imperializmu anglo-saskiego". Pisma reżymowe denerwuje wyraźnie akt, że uchwały te mogą być rozumiane, jako skierowane przeciwko wszechwładzy sowieckiej. Tak też, niewątpliwie, rozumie je społeczeństwo w kraju.

Dywersyjna akcja Niećki i Wycecha i tym razem zawiodła. Nie znaczy to jednak, aby reżym nie podjął innych kroków, zmierzających do likwidacji PSL i „oczyszczenia" kraju z wszelkiej legalnej opozycji.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

ROZBIJACZ ŚWIATA



rys. JANC

CZY POMOC PRZYJDZIE NA CZAS ?

„Stoimy dziś wobec groźby zagłady cywilizacji zachodniej, na której oparty jest nasz sposób życia i nasz pogląd na świat".

Sekretarz Stanu Marshall w Bostonie

Przemówienie, które p. Marshall wypowiedział w Bostonie, świadczy że zdaje on sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństwa, które grozi Europie zachodniej, a wraz z nią i całej naszej cywilizacji, o ile pomoc amerykańska nie przyjdzie w porę, by uratować takie kraje, jak Francja, Włochy, czy Austria.

Albowiem w krajach tych nie chodzi już tylko o obniżenie poziomu życia, tak jak w W. Brytanii, lecz po prostu o — elementarne środki do życia. W braku pomocy musiałaby nastąpić katastrofa o nieobliczalnych następstwach. Ba, czy nieobliczalnych? Komuniści z pewnością opierają swe rachuby na głodzie, nędzy i zamęcie powstałym wskutek zawiedzionych nadziei pomocy zza oceanu.

MAŁOSTKOWE OSTROŻNOŚCI TRUMANA

Czy więc pomoc przyjdzie w porę?

Jak dotąd, trzeba stwierdzić, że tempo jest bardzo powolne. Prezydent Truman nie stanął jeszcze na wysokości zadania. Działa ostrożnie i nie ulega wątpliwości, że ani na chwilę nie zapomina o nadchodzących wyborach prezydenckich; myśl ta dyktuje mu postępowanie wobec opinii publicznej i wobec Kongresu, sprawia, że ociąga się on z podejmowaniem kroków, które nie mogą liczyć na popularność. A niestety polityka pomocy dla Europy wymaga od narodu amerykańskiego wyrzeczeń i poświęceń, które nie mogą być popularne.

Toteż jesteśmy wciąż w fazie półśrodków. Truman nie zdecydował się na zwołanie Kongresu na sesję nadzwyczajną na jesieni, co jest koniecznością, jeśli pomoc na dużą skalę ma być udzielona szybko. Zamiast tego administracja szuka sposobów przyjścia Europie zachodniej z pomocą bez odwoływania się do Kongresu. Pewne sposoby zmobilizowania nawet sporych sum znalazła, ale za to sam plan Marshalla musi czekać z wprowadzeniem w życie do wiosny.

Groziło nawet w pewnej chwili, że konferencja szesnastu w Paryżu zostanie ponownie zwołana dla wprowadzenia zmian w planie, który opracowała tak, aby bardziej przemówił on do wyobraźni Kongresu. Byłby to krok wysoce niefortunny, gdyż dla państw Europy takie odrzucenie wyniku ich mozolnych prac byłoby poniżeniem; czułyby się niczym sztubak, któremu nauczyciel zwraca wypracowanie z dwójką i każe zacząć od nowa. Komuniści nie omieszkaliby tego wykorzystać propagandowo. Zdaje się jednakże, że tego planu zaniechano.

CENA, JAKĄ MUSI ZAPŁACIĆ AMERYKANIN

Inna trudność polega na tym, że zasoby Ameryki nie są bynajmniej tak wielkie, jak sobie ludzie w Europie wyobrażają. Zbyt przywykliśmy do traktowania Ameryki jako bogatego wujaszka, którego stać na wszystko. Aby móc dostarczyć Europie żywności, której ona potrzebuje, Amerykanie musieliby zacząć ograniczać własne spożycie. Właściwą drogą byłoby wprowadzenie racjonowania, ale na to Truman nie zdecyduje się na rok przed wyborami. Próbuje więc nakłonić swych rodaków do dobrowolnego oszczędzania żywności, a zwłaszcza do unikania dotychczasowego marnotrawstwa. Niestety Amerykanie mają je we krwi...

Ponieważ zaś urodzaj kukurydzy był zły, paszy dla bydła jest niewiele i farmer amerykański woli karmić swe świnie pszenicą, niż sprzedawać ją na wywóz. Zakazać mu tego nie podobna. Do tego wszystkiego dochodzi spekulacja, która podbija ceny zboża i jeszcze bardziej utrudnia przyjście z pomocą Europie.

WRÓG POMAGA . . .

Ale uwzględniając to wszystko, można jednak spodziewać się, że Ameryka nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei. Pomoc będzie powolna, przychodzić będzie często „na pięć przed dwunastą", ale przyjdzie. Zawdzięczać to można Rosji.

W ostatnich dniach przedstawiciele rządu amerykańskiego zdecydowali się użyć argumentu, którego do tej pory unikali. Dotąd konieczność pomocy dla Europy uzasadniana była argumentami solidarności ludzkiej i konieczności gospodarczych. Nie przestawano podkreślać, że plan Marshalla wciąż jeszcze jest otwarty dla Rosji i jej satelitów. Teraz po utworzeniu Kominformu, sprawa postawiona została jasno: chodzi o to, by pokrzyżować sowieckie plany opanowania Europy zachodniej przy pomocy zamętu i z głodem, jako sojusznikiem.

Mimo wszystko Amerykanie zaczynają to rozumieć. Zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że nie mogą tuczyć pszenicą wieprzy, gdy w Europie milionom grozi głód. Zaczynają to rozumieć nie ze względów ludzkich, które w dzisiejszym świecie się nie liczą, ale w imię własnego bezpieczeństwa, które byłoby poważnie zagrożone przez skomunizowanie Europy.

ALBOR

Ludzie w Polsce robią zapasy

Dużo interesujących informacji o poczynaniach gospodarczych rządu warszawskiego podaje doskonały obserwator życia w Polsce, korespondent *„New York Times"* Sydney Gruson. Donosi on:

„Rząd polski nakazał redukcję od 5—20% cen detalicznych rozmaitych towarów wyrabianych w fabrykach państwowych. Zarządzenie to ma podwójny cel: powstrzymanie inflacji i „przyciśnięcie do muru" drobnych kupców prywatnych.

Największa zniżka cen nastąpiła w takich towarach jak: meble, naczynia kuchenne i części zapasowe do maszyn rolniczych. Zniżka tutaj wynosi 20%. Ceny maszyn rolniczych zniżono o 10%.

Inne towary, których zniżka została nakazana są: materiały włókiennicze, wyroby papierowe, obuwie, skóra na podeszwy, skóra, galanteria, opony, narzędzia i rowery.

Nowe zarządzenie pozostaje w związku z akcją podjętą na wiosnę przez ministra przemysłu i handlu H. Minca, mającą na celu „zwężenie nożyc cen". Jest to akcja wymierzona przeciwko drobnym kupcom. Na wiosnę Minc nakazał zwiększenie cen towarów wyrabianych przez fabryki państwowe i sprzedawanych kupcom prywatnym. Dzisiaj znów margines zarobków dla drobnych kupców został zmniejszony.

Wątpić należy czy nowe zarządzenie będzie miało jakiś poważniejszy skutek jeżeli chodzi o obniżenie kosztów utrzymania. Wskaźnik kosztów utrzymania od maja b.r. tzn. kiedy rząd rozpoczął energiczną kampanię przeciwko drożyźnie — podniósł się o 7 punktów. Wszystkie usiłowania rządu zalegalizowania stabilizacji cen na wolnym rynku zawodzą, ponieważ ludzie zbierają zapasy, a poza tym na rynku brak jest towarów.

Wskaźnik kosztów utrzymania w Polsce [przyjmując, że w kwietniu 1945 wynosił 100] — w czerwcu b.r. wynosi 174.

Znaczna część społeczeństwa polskiego, a w tej liczbie wszyscy urzędnicy państwowi i robotnicy w państwowych przedsiębiorstwach wciągnięci są do systemu reglamentowania towarów, który zaopatruje ich w artykuły pierwszej potrzeby oraz żywność. Poza tym korzystają oni z niskich czynszów za mieszkanie. Wszystko to ma wyrównać niskie płace. Jednak masło nie jest zaliczone do towarów reglamentowanych. Większość robotników nie otrzymuje praktycznie na kartki mięsa i tłuszczów. Cena masła wzrosła do 750 złotych za kg. Wynosi to prawie tyle ile tygodniowy zarobek niewykwalifikowanego robotnika.

Rząd wypompowując gotówkę od prywatnego kupca za pośrednictwem podatków i wprowadzając sztywną kontrolę cen ma nadzieję, że zdoła doprowadzić do zniżki cen, a tym samym poderwać wolny rynek, na który znajdują zbyt masło, mięso i inne „luksusowe" towary".

Z doniesienia tego wynika, że p. Minc komunistyczny dyktator gospodarczy w Polsce, zdecydowanie zmierza do zniszczenia kupiectwa, co zresztą nie może być niespodzianką, gdyż stanowi dalszy krok na drodze do sowietyzacji Polski.

Dalej na uwagę zasługuje stwierdzenie, że ceny na wolnym rynku ciągle idą w górę, co m. in. jest skutkiem gromadzenia zapasów przez społeczeństwo polskie, nie mające zaufania do gospodarki reżymowej i oczekujące rosnących komplikacji międzynarodowych.

Wreszcie towarów jest coraz mniej, gdyż przemysł nie może się rozwinąć bez pomocy zagranicy, z której Polska nie może korzystać, bo taki jest rozkaz Moskwy.

CZYTELNIK BEZ CUDZYSŁOWU

Dnia 5 listopada, w środę odbędzie się w Ognisku Polskim, 55 Princes Gate, Exhibition Road London S. W. 7.

ŻYWY DZIENNIK „POLSKI WALCZĄCEJ"

Udział biorą:

ANTONI BOGUSŁAWSKI, ALEKSANDER BREGMAN, JÓZEF GARLIŃSKI, RYSZARD KIERSNOWSKI, STANISŁAWA KUSZELEWSKA, MARIAN HEMAR, ZYGMUNT NOWAKOWSKI, TADEUSZ NOWAKOWSKI, ANDRZEJ POMIAN, EUGENIUSZ ROMISZEWSKI, STANISŁAW STROŃSKI, MAREK ŚWIĘCICKI, JERZY SZYSZKO - BOHUSZ, TYMON TERLECKI, TADEUSZ ZAWADZKI, KAROL ZBYSZEWSKI.

Wstęp: 2/6

Początek o godz. 6.15 wiecz.

DOMATOR

Opowiadanie

— Pisz! — zaczął dyktować Józiek. — ,,Polak, średniego wzrostu ...''

Kaziek, tłumaczący to ogłoszenie do ,,*Matrimonial Post*'', spojrzał brzydko na przyjaciela i zgrzytnął zębami, ale przecie napisał ,,*medium stature*'', i dopiero przy słowie ,,przystojny'' wybuchnął.

— Będziesz musiał dołączyć fotografię! Cudzą poślesz, czy co? Nie napiszę ,,przystojny''! Nie chcę przyczyniać się do nieszczęścia! Machnąłem ręką na to ,,średniego wzrostu'', ale ,,*handsome*'' nie napiszę! I w ogóle, co ci strzeliło do łba, żeby wybrać sobie angielską gazetę? Nie ma tu Polek?

Józiek oświadczył, że są, ale podaż jest na ogół niewielka. Dał ogłoszenie w polskiej gazecie i wszystkiego było sześć odpowiedzi, a każda z jakimiś ceregielami. W ogóle i chciałabym i boję się, choć w ogłoszeniu zaznaczył np., że jest ,,ustosunkowany w świecie przemysłowym''. Wszystkie odpowiedzi były takie jakieś ... Trudno powiedzieć jakie ... Takie dumne. A on; Józiek, jest nieśmiały w życiu. Nieśmiałość go zabija. W ogóle ...

— Słuchaj, Kaziek, co się tyczy nieśmiałości: nie znasz ty tu jakiejś kobiety, czy jakiegoś zakładu, gdzie naprawiają bieliznę? Mówię ci, wydarty jestem, jak ten dziad ostatni!

— Jest niedaleko, na Fulham, taka Polka, która naprawia. 17, Lavender Mews. Ale piszmy, bo się śpieszę. Więc już niech ci będzie: ,,Polak, średniego wzrostu, przystojny'' ... I co dalej?

— ,, ... o zapewnionej pozycji społecznej ...''

Kaziek odłożył pióro i wstał. Takich bujd nie będzie tłumaczył! Jaka pozycja? Jak zapewniona? Od tygodnia pracuje u tego elektrotechnika a właściwie jest tam na posyłki i powiada, że ma ,,zapewnioną pozycję społeczną''! Szlag może człowieka trafić! I jeszcze gada, że jest nieśmiały, że go nieśmiałość zabija! Hm, ,,pozycja społeczna''!

— Dobrze, a tego nie liczysz, że właściwie mnie wzięli do ,,*Fulham Archers*'' na lewego łącznika?

Kaziek siadł i rzekł, że już mu jest wszystko jedno. Napisze, czego sobie Józiek będzie życzył. Napisze, że jest nie ,,średniego'', ale wysokiego wzrostu. Napisze nie, że jest ,,przystojny'', ale ,,piękny''. Gary Cooper. Tarzan. Clark Gable.



rys. ARTUR HOROWICZ

Obojętne. Napiszę wszystko. Nawet ,,ustosunkowany w świecie przemysłowym''. Nawet...

— Więc pisz! Jak tam było: ,,Polak, dość wysokiego wzrostu, przystojny, o zapewnionej pozycji społecznej, domator...''

Tu Kaziek nie wytrzymał i zaczął się śmiać jak wariat. ,,Domator''! A żeby cię diabli wzięli! ,,Domator''! Lepiej od razu napisać ,,wegetarianin''! Albo ,,abstynent''. Nie pali. Kieliszka do ust nie weźmie. Jak ,,domator'', to już wszystko można. Dawno się tak nie ubawił! Zdechnąć ze śmiechu!

— Napiszę jeszcze ,,brunet o bujnych włosach''! Jak Boga kocham! ,,Domator''! Ha, ha, ha! Naprawdę dodam bruneta!

— Nie lubię wszelkiej przesady — rzekł Józiek, gładząc się po łysinie. — A jeśli idzie o domatora... Mój Boże spróbować nie zawadzi. Przecie nie mam domu od ośmiu lat, psiakrew! A może właśnie będę domatorem?

— Tak, jak brunetem! Ale walmy dalej! Więc ,,domator''. No, i co jeszcze?

— ,,Nic . . .'' nawiąże kontakt. Małżeństwo nie wykluczone. Może być posag, choć nie stanowi on *conditio sine qua non*. To po łacinie, uważasz? Dla picu. Tylko nie wiem, czy się mówi ,,*non*'' czy ,,*won*''. Pisz dalej: ,,Najchętniej Walijka''.

— Dlaczego akurat Walijka?

— Bo... Jakże ci powiedzieć? To dodaje także picu. Jak te słowa po łacinie. Od razu baba pomyśli sobie, że mam gust wyrobiony, i że wiem, czego chcę. Więc: ,,Najchętniej Walijka. Może być wdowa''.

— Jakto ,,może być wdowa''?

— Może być. Jak mówię, że może być, to może. Miałem wdowę. W Bari, we Włoszech. Ach, co za kobieta! I przedtem w Palestynie! Wdowa po takim ochotniku angielskim, który pojechał do Palestyny uspokajać Żydów. Przywiązała się do mnie w tydzień po jego śmierci. Mówię ci, żyć z tą wdową, nie umierać! Kuchnia, palce lizać! Ale rzecz najważniejsza to naprawki. Nie samo pranie, tylko jeszcze naprawki. Tego panna nigdy tak nie zrobi. Skąd ma umieć? A ja jestem nieśmiały i to mnie zabija w życiu. Wdowa! Tylko wdowa! Ona od razu bierze się do naprawek. Widzisz, Kaziek, już mam taką naturę, że np. nie potrafię wymówić za nic w świecie słowa ,,kalesony''! Przez gardło mi to nie przejdzie! A wdowa? Sama, bez gadania wie, że się drą! Więc pisz: ,,Może być wdowa, o ile możności nie po pastorze''.

— Dlaczego? Niby cóż to szkodzi? Jeżeli już wdowa, czy nie wszystko jedno, po kim?

— Nie wszystko jedno. Szalenie peszy wdowa po pastorze. Miałem! W Szkocji. Nawet przystojna, owszem, ale ... Coś jest takiego, że człowieka odchodzi ochota. Ciągle wydawało mi się, że nieboszczyk stoi nad nami z krzyżem w ręku i że śpiewa psalmy. W tych warunkach nie da się. Za Boga! Wiem, co mówię! To onieśmiela. No, skończone? Dziękuję ci. Masz tu funciaka i załatw z gazetą. A daleko mieszka ta Polka, która naprawia bieliznę?

— Dwa kroki stąd. Pierwsza ulica w prawo, nr. 17. Servus, bo mi się śpieszy. Życzę ci wdowy ... po admirale! Servus!

Pożegnali się i w chwilę potem p. Józef Makowski zapukał do drzwi, które otwarła kobieta, wchodząca pewnym krokiem w bujne i piękne lat południe. Od razu pomyślał sobie, że ta kobieta nie naprawi mu kalesonów, bo on nie zdobędzie się na odwagę, by jej to zaproponować. Za nic w świecie. Ach, ta przeklęta nieśmiałość!

— Co pan ma do naprawy? Koszule? Kalesony?

Bezbrzeżna wdzięczność wypełniła mu serce. Chciał coś mówić, chciał paść na kolana, lecz w tej chwili bujna i piękna kobieta zaklęła, krzycząc, że się pali.

— Co się pali? — spytał.

— Wszystko się pali! — zawołała, biegnąc w stronę elektrycznej kuchenki. — Wszystko się pali, bo ten Anglik - mechanik, zamiast naprawić, popsuł cały interes. Nie mogę nastawić ognia na ,,*low*'' tylko zawsze na ,,*high*''! Ach, co to za robotnicy! Żeby ich!

Piękna była w tym gniewie, w tym uniesieniu. Wszystko paliło się na kuchence a teraz zaczął się palić p. Józef Makowski. Ukląkł, wydobył scyzoryk, coś majstrował i po chwileczce oświadczył, że zreperował coprawda prowizorycznie, ale już można przestawiać z ,,*high*'' na ,,*low*'' i z ,,*low*'' na ,,*high*'', tudzież na ,,*medium*''.

— Jeśli pani woli ,,*low*'', może być ,,*low*, choć ja osobiście wolę ,,*high*'' ... — mówił znacząco, a myślał sobie równocześnie, że jest człowiekiem nieśmiałym i że go ta nieśmiałość zabija.

Osoba w bujnym i pięknym lat południu była zachwycona tą szybką naprawą, którą p. Józef przyrzekł uzupełnić, gdy przyniesie odpowiednie narzędzia. Oczywiście, jeśli wchodzi to w zakres życzeń ...

— Z nieba mi pan spadł! Bo jeszcze mam kłopot z żelazkiem elektrycznem! Kupiłam je w Walii ...

Walijka, — pomyślał p. Józef.

— . . . i zaraz mi nawaliło, ale naprawił je nieboszczyk mąż, jednak tu, w Londynie...

Wdowa, — pomyślał p. Józef. I napewno nie po pastorze, dodał w myśli z ulgą, a głośno oświadczył, że naprawi żelazko na poczekaniu. Drobiazg! Gdy przyjdzie tu z odpowiednimi narzędziami, wtedy zrobi wszystko na mur. Oraz połączy żelazko z radiem.

— Jakto ,,z radiem''? — spytała olśniona.

— Tak jest, z radiem. Gdy żelazko zanadto się rozpali, będzie pani o tym wiedziała, bo radio zaraz się odezwie. Samo! To drobiazg proszę pani. Nic się nie należy. Mowy nie ma. Obrażę się! Jutro tu przyjdę z narzędziami, zaraz po robocie! Moje uszanowanie ....

Usłyszał jednak, że niepotrzebnie ucieka tak prędko. Ostatecznie, na kuchence nie wszystko się spaliło. Coś tam się uratowało. Zupa. Mianowicie barszcz. No, i pierogi z mięsem i w ogóle ...

— Zamiast chodzić po restauracjach, niech pan ... Bodaj trochę pierogów! Pan pewnie domator?

— Tak jest! Domator! — rzekł p. Józef, przestawiając się z ,,*medium*'' na ,,*high*'' i przeklinając własną nieśmiałość ...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

BRITISH LEGION

Nazwa ta oznacza brytyjską organizację b. żołnierzy, którzy zrzeszeni są podobnie jak my, w naszym SPK. British Legion jest również organizacją światową, do której może należeć każdy mężczyzna i każda kobieta, która choćby przez 7 dni pobierała żołd jako żołnierz, marynarz, lotnik, członek służby pomocniczej lub sanitariatu w służbie Króla Angielskiego (of the Crown).

POWSTANIE ORGANIZACJI

Po pierwszej wojnie światowej stworzono w W. Brytanii 4 organizacje kombatanckie, które, dzięki zabiegom marszałka Haig'a, dowódcy wojsk brytyjskich z czasów wojny, zostały połączone w jedną. Dokonano tego ostatecznie w roku 1921 a uzyskano potwierdzenie kartą królewską (*Royal Charter*) w roku 1925.

CELE

British Legion jest organizacją samopomocową, która opiekuje się wdowami i sierotami po poległych, ułatwia b. żołnierzom przejście do pracy cywilnej, walczy o ich prawa w społeczeństwie, informuje społeczeństwo o potrzebach i troskach żołnierzy, którzy wrócili z wojny, dba o wykształcenie swych członków i ich dzieci, wreszcie otacza opieką pamięć tych, którzy za swój kraj polegli.

OSIĄGNIĘCIA GOSPODARCZE

Organizacja posiada 156 własnych domów, w których skupia się życie kombatanckie. Dalszych 400 schronisk daje oparcie członkom. *Legion* otrzymał w darze od Winstona Churchilla dom wypoczynkowy, który został otwarty w czasie wojny. Domów takich posiada ,,Legion'' ogółem 3 z tym, że według planu liczba ich ma się podnieść do siedmiu.

Legion posiada 4 sanatoria (British Legion Village, Preston Hall, Douglas House i Nayland dla kobiet), w których przebywają gruźlicy w liczbie ponad 2 tysiące.

ZATRUDNIENIE I ZAOPATRZENIE

Pośrednictwo pracy, w ścisłym współdziałaniu z 300 biurami Ministerstwa Pracy, uzyskało zajęcie dla 3000 b. żołnierzy w okresie od 1939 do 1945. Organizowane są również kursy przeszkalające (szkoła kierowców, szkoła pracy na roli i in.), *Legion* pomaga także w studiach b. żołnierzom, którzy przerwali je z powodu wojny.

W staraniach o przyznanie emerytur rozpatrzono w okresie 1939-1945 ponad 32 tysiące podań, z których 8.156 udało się załatwić pozytywnie.

Najniższa stawka składki członkowskiej wynosi 2/6 rocznie plus 1/- dla oddziału, z tym, że szyling ten płacony jest jednorazowo, jako wpisowe. Z sumy 2/6 jeden szyling przechodzi rocznie na własność oddziału a 1/6 wpłacane jest do centrali.

PRASA

Organem *Legionu* jest miesięcznik ,,*The British Legion Journal*'', który rozchodzi się w 110.000 egzemplarzy i kosztuje 3 d. Jest to odpowiednik naszej ,,Polski Walczącej''.

SEKCJA KOBIECA

Ma ona taką samą konstrukcję co *Legion* i rozwija podobną działalność. Posiada oddziały m. in. w Buenos Aires i Kenya. Prezydentem Sekcji jest Królowa Anglii.

WŁADZE

Patronem *Legionu* jest Król Angielski, prezydentem Sir Ian Fraser, przewodniczącym Zarządu ppłk. C. Gordon Larking, sekretarzem Mr. J.R. Griffin. Pierwszym prezydentem był marszałek Haig.

LICZEBNOŚĆ

Organizacja rozwija się doskonale i liczy obecnie do miliona członków. W roku 1946 posiadała ich 845,146 przy 400,000 w roku 1938.

GARL

W najbliższym numerze ,,Polski Walczącej'' opowiadanie kujawskie Marii Danilewiczowej pt. ,,Grochot'' i korespondencja własna ze Szwecji.

,,SHNOOR''

Śliczna panienka czy — lovely girl? — Trudności porozumienia się młodego Polaka z młodą Polką. — Ojczysty język naszych milusińskich. — Jak rozmawiasz z Twoimi dziećmi?

Błysnęła niebieską sukienką, złotymi włosami, różową buzią, bardzo polską — i zasiadła w zielonym ogródku. Chłopak, podawszy pannie trzcinowy fotel, odrazu zapatrzył się w dziewczęcą śliczność, tak niespodzianie zakwitłą wśród kwiatów.

Pani Wacława, gospodyni domu, poszła przygotować herbatę — ale cóż chłopcu z tego? Gdyby zostali we dwoje, albo gdyby ogródek zaroił się od gości, można byłoby niezwłocznie zamarzyć o flircie, ale niestety, w ogrodzie był jeszcze papa, staropolski, starszy pan. Pozostawało więc zagajenie obojętnej rozmowy.

Wobec tego chłopak rozpoczął:

— Dawno Pani przyjechała z Polski?

— Siedem lat temu — odpowiedział grzecznie papa.

— A jakże się Pani czuje w Anglii?

— Moja córka nie lubi deszczu — odpowiedział papa.

— Ale za to w tym roku było dużo słońca — ciągnął uparcie chłopak.

— Owszem, mieliśmy piękne lato — pośpieszył papa, a panienka się uśmiechnęła.

,,Czyżby była głuchoniema? Co za tragedia. Ale jeszcze nie traćmy nadziei“. Chłopak próbował z innej beczki:

— Pani zapewne studiuje?

— Właśnie zdała angielską maturę — odpowiedział papa.

,,Chwalić Boga, cudo nie jest kaleką“, ucieszył się chłopak, ,,ale dlaczego milczy?“

— Teraz wybierze się Pani na uniwersytet, prawda? — zapytał, pełen ufności, że może tym razem usteczka raczą się otworzyć.

Niebieskie oczy spojrzały pytająco na papę. Papa coś wybełkotał mazowiecką angielszczyzną.

— *O yes, university* — odpowiedziała wtedy panienka.

Chłopca, jak to się mówi, nagła krew zalała: dziewczę po prostu ani be, ani me po polsku, a po angielsku bąka półsłówka, bo widocznie jeszcze się wstydzi — Polka, w polskim domu. Chłopak miał dość. Obmierzły mu nagle niebieskości i różowości panieńskie. Uciekać, bo nawymyśla! Zerwał się z trzcinowego fotela, pożegnał panią Wacławę, która właśnie wnosiła tacę z herbatą, skłonił się z daleka papie i córeczce — i już go nie było

Nie grzecznie, bardzo nie grzecznie. Pani Wacława była zdumiona:

— Taki elegancki chłopak! Cóż mu się nagle stało?

— Młodzież jest dzisiaj źle wychowana — stwierdził papa.

— *Headache* — domyślała się panna.

A chłopak szedł ulicą i klął. Po warsiawsku, po czerniakowsku, jak klęli całym plutonem na barykadzie, przed trzema laty, w słoneczny, wrześniowy dzień, taki sam jak dziś. A przed czterema laty? A przed pięcioma? Chodziło się w Warszawie na tajny uniwersytet — małoż to kompletów Niemcy rozstrzelali? — gryzło się tę zabronioną polszczyznę, człowiek nie dospał, nie dojadł, tyrał na suchy chleb przez cały boży dzień, ale za to wieczorem — na wykład! Ale za to nocami, przy karbidówce — polonistykę łykał, cholera, ssał ją z książek, jak mleko tej matki-ziemi...

* * *

Jedna z polskich instytucji w Londynie urządziła zabawę dla małych dzieci. Poschodziło się siedmiolatków, sześciolatków, pięciolatków, co niemiara. Bawiono się wesoło. Z dziećmi przyszły mamusie, a jakże.

Ale nie słychać było na sali ani jednego polskiego słowa. Tylko śliczny angielski szczebiot milusińskich i gardłowe szeplenienie matek, które robiły co mogły, żeby koniecznie dzieciom dorównać.

Byle tylko Klementynka, Brzuś i Franio — uchowaj Boże — po angielsku mówić nie zapomniały.

* * *

Młoda harcerka ze znakiem A.K. na klapie szarej sukienki prowadzi gry sportowe dla dziesięcioletnich Poleczek londyńskich. Wie, jak z tą polszczyzną słabo, więc próbuje rozmaitych ,,sposobów nauczania“. Wczoraj na wycieczce podsuwała polskie nazwy drzew, dziś, na boisku podpowiada, że ,,*ball*“ to piłka, a ,,*net*“ to siatka, a to długie i cienkie, przez co skacze właśnie mała Zosia, nazywa się po prostu ,,sznur“.

— A wiesz, Zosiu, jak się pisze ,,sznur“?

— *O yes*, — woła uśmiechnięta Zosia, chwyta gałązkę i kaligrafuje na piasku:

S H N O O R . . .

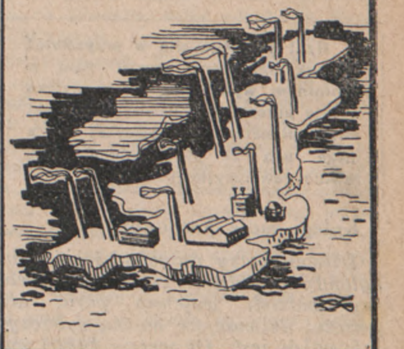
* * *

,,Miałeś, chamie, złoty róg,
,,Miałeś, chamie, czapkę z piór,
,,Czapkę wicher niesie,
,,Wiatr hula po lesie,
,,Ostał ci się ino,
,,Ostał ci się ino . . .

s h n o o r “.

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

Kryzys w W. Brytanii



Od przeszło 100 lat W. Brytania jest jednym wielkim wywozowym centrum produkcji przemysłowej,

mimo to —

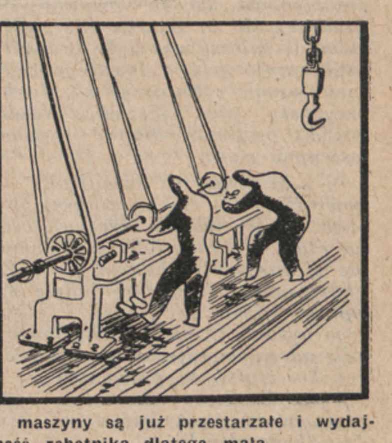


obecnie W. Brytania wywozi ze swych portów znacznie mniej niż sprowadza.



Większość ludzi tej wyspy pracuje w przemyśle,

ale —



maszyny są już przestarzałe i wydajność robotnika dlatego mała,,

podczas gdy



poziom życia i wymagania ludności są np. w porównaniu z krajami kontynentu bardzo duże.



Kryzys może być zwalczony przez sztab naukowców dowodzących specjalistami. Jeżeli chcemy odpowiedniego standartu życia — specjalistą musi być nie tylko inżynier, ale i zamiatacz ulicy.

rys. ZDZISŁAW BORYSOWICZ

Wynalazek

(List Wincuka Markotnego)

Rzut śmiałego oka w przyszłość! Wincuk Markotny donosi nam o genialnym wynalazku, który daleko w tyle pozostawia telewizję i pociski międzyplanetarne. Przeczytaj — a może uda ci się wymyślić coś równie rewolucyjnego!

Kolegi moje kochanne!

Dziwne czasy przychodzi sie nam oglondywać; dużo rzeczy na świecie my widzieli wojenno poro, ale jeszcześ dziwniejsze można zobaczyć jak pokój jest. Ot weźcie takie wynalazki: wynaleźli bomba awtomowa, wynalezli awroplany rakietowe, fali radziowe na ksieżyc puskajo. Jak tak dalej bedzie iść — to wymyslo jeszcze sztucznego człowieka i biednym ludziom ta ostatnia przyjemność zabioro, szkoda i biedować!

Różne jest wynalazki, pożyteczne i szkodliwe. Ale najlepszy chiba wynalazek udał się panu Zacharczence, chtóry miał folwarczek przy Wołokumpii. Pieńć lat dzień i noc on pracował, ksionżki jemu zagraniczne przysyłali, profiesora Bołtucia radził sie i taki był zapracowanny, że nie miał nawet czasu ze swojo gospodynio ożenić sie, chtóra dla nauki była poswienciwszy sie.

Cieńżko on napracował sie, ale wynalazł rzecz genijalna: niewidzialna renka sprawiedliwości do bicia po mordzie!

Jak dziś pamientam ojciec mój na pierwszy pokaz był wybrawszy sie. Tajny pokaz to był, tylko dwanaście osób, godnych zaufania zaprosili. No i wrócił sie mój tatko nad ranem spuchnienty na genbie, że Bożeż ty mój! Ale nic nie chciał mówić. Powiedział tylko, że pan Zacharczenko znaczy sie genijalny człowiek, że niewidzialna renka sprawiedliwości bije znakomicia, tylko jeszcze czasem robi zmyłki, bo radzionu troszka w niej brakowało.

Na drugi pokaz, czyli repietycja to mnie zabrał w sekrecia pan profiesor Bołtuć razem z maszyno do galwanizowannia. Powiedział, że benda ja krencić maszyna, jak trzeba bendzie galwanizować niewidzialna renka sprawiedliwości do bicia po mordzie.

Nigdy w życiu tego wynalazka ja nie zapomna, szkoda biedować! Zebrali my sie na Zaułku Biernadyńskim. W mieszkaniu było dwanaście osób, sześć pań z towarzystwa, i sześć panów z towarzystwa. Ja był trzynasty, przy maszynie. Nasamprzód profiesor Bołtuć wygłosił wstenpna mowa;

— „Jesteśmy tu świadkami" — powiedział — „nieprawdopodobienstwa, chtóre jednak rzeczywistościo się stało. Jeniusz ludzkości objawił sie w naszym kochanym panu Zacharczenko. Niechtóre ludzie niesprawiedliwie za durnia i pijaka jego uważali. A on — cichy pracownik na niwia. Ku chwale nauki i ludzkości. Jak ta próba uda się — to pan Zacharczenko, prosza panstwa, może przewrócić ustrój świata. Skonczyłem!".

Po tej slicznej mowie wstał pan Zacharczenko i wyjął z żakieta szklanna, bliszcząca rureczka. — „Tu znachodzi sie" — powiedział — „moc radzionowa, chtóro nazwał ja niewidzialno renko sprawiedliwości do bicia po mordzia. Prosza zgasić swiatło!".

Zgasili. Ciemno zrobiło się, jak w grobia. Wtedy pan Zacharczenko zapytał się:

— „Ci jest tu chtości wśród pań i panów, chto dopuscił sie zdrady małżeńskiej? Prosza odpowiedzieć!".

Nicht jakości nie był odpowiedziawszy. I wtedy zaczęła sie rzecz straszna: usłyszał ja głosny plask i głosny wrzask pana Woropaja, chtóry menżem pani Woropajowej przychodził sie:

— „Ludzia, zacoż mnie ta renka bije po mordzia?! To niesprawiedliwia! Zapytajcie sie u mojej żony! Zapalcia swiatło! To obmyłka!".

Zapalili swiatło, a pan Zacharczenko powiedział: — „Wypraszam sobie osobiste synuacje w obliczu wiedzy scisłej! Ale jak to była zmyłka — to znaczy sie w rence sprawiedliwości radzionu małowato".

W ta pora pan Zacharczenko wyciongnął z kieszeni duża, zielonna butelka i napił sie zdrowo płynu radzionowego. Potem znowu zgasiło się światło i znowu pan Zacharczenko zaczoł przepytywać sie chto popełnił zdrada małżenska.

Lepiej nie wspominać, co stało się! Musi za dużo weszło do renki płynu radzionowego, bo usłaszał ja dwanascie głośnych plasków i dwanascie osób zaczęło wydzierać się. Jakaś pani ratunku wołała, chtości krzyczał „to swinstwo!", szkło z bufeta posypało sie, krzesła trzeszczeć zaczęli — piekło, prawidłowie powiedziawszy. Sam zapalił ja elekstryczność, żeby ludzi nie pozabijali sie. Bożeńka swienty, co ta renka sprawiedliwości była narobiwszy! wszystkie jak jeden bili sie po mordzie, a pani Woropajowa raz po raz biła pana Woropaja!

No i tak drugie doświadczennie, czyli repietycja nie udała sie. Przez zazdrość pani Woropajowej. Przez jedna głupia kobieta swiatowy ekspieryment popsuł sie. Musiał ja potem tylko z profiesorem Bołtuciem galwanizować pana Zacharczenka, chtóry zatruł się radzionem. Pierwszy raz poczuł ja zapach radzionu. Zupełnie podchodzący do szpirytusu!

Biedny pan Zacharczenko nie skonczył swojego wielkiego dzieła. Wojna zaczeła sie i bolszewiki na Sybir jego wywieźli. Już my jego nie zobaczym. Taka renka nie na renka była bolszewikom.

Ot, żeby ona u nas dzisiaj znachodziła sie! Nu byłoby mordobicia w Jałcie, nu byłoby mordobicia w Poczdamie! Ale niewidzialnej renki sprawiedliwości nie ma i dlatego wszystkim zdaje sie, że nikt już nie dostanie po mordzie.

WASZ WINCUŚ MARKOTNY

RYSZARD KIERSNOWSKI

List żołnierza, który spróbował...

Spróbował wrócić do Kraju, bo go ciągnęła „ojczyzna i wolność". W swoim liście opisuje, co go w Polsce spotkało i dlaczego znajduje się znowu po tej stronie „żelaznej kurtyny". Jego list jest tragicznym świadectwem doli żołnierza polskiego. W obrazie, który maluje, są jednak rysy jasne: to solidarność kolegów, którzy mu pomogli w nieszczęściu; to ufność, z jaką się zwraca do swego pisma; to wiadomość, że „żołnierz, który spróbował" i jego koledzy związali się w koło SPK.

Szanowny Panie Redaktorze,

Najuprzejmiej proszę Redakcję „Polski Walczącej" o łaskawe nadesłanie mi pomocy. Jestem zdemobilizowanym żołnierzem polskim z roku 1939. Byłem jeńcem wojennym. Po oswobodzeniu przez Aliantów byłem w obozie wojskowym w Kolonii.

W roku 1946 wyjechałem do Polski, bo ojczyzna i wolność mnie ciągnęła. Ale ojczyzny takiej jak w roku 1939 nie zastałem, a o wolności lepiej nie wspominać. Jest bardzo dużo do pisania, jak kto pragnie coś się dowiedzieć — proszę mu podać mój adres i na zapytanie mu odpiszę.

Byłem od czerwca 46 roku do maja 47 w Polsce, byłem w Poznańskim, bo tam jestem rodzony, byłem w Szczecinie i w Świnoujściu. Przed wojną byłem plutonowym 61 p.p. w Bydgoszczy i z moim pułkiem byłem na wojnie aż do niewoli 27 września w Warszawie.

A teraz otrzymałem w Polsce posadę w Świnoujściu w stoczni rybackiej. Ale tam samemu na ulicę wieczorem niemożliwe było wyjść, bo Rosjanie do naga rozbierają i jeszcze ten szczęśliwy jest, kto żywy wyjdzie. Ja sam miałem to zdarzenie — wszystko mi zabrali. I byłem na głównej ulicy o 9-ej w marcu.

I tak mnie zdenerwowali, że już na słowa się nie liczyłem i potem zmuszali do partii P. P. R. albo grozili zwolnieniem. I ja z moim kolegą zwialim, a że ja miałem tu kolegów jeszcze z niewoli i z obozu i tu jesteśmy wszyscy zgrupowani w SPK.

Ale ja wszystko straciłem i nie mam bielizny, jak i rzeczy. Na razie pracuję u Niemca rolnika. I może jest jaka możliwość, że ktoś z redakcji mi pomoże. Ofiarodawcy już dziś łączę wyrazy gorącej wdzięczności. Redakcji zaś przesyłam wyrazy szacunku, poważania i wdzięczności oraz prośbę podania w gazecie moją prośbę i mój adres — możliwe, że z moich kolegów jeszcze tam się znajdują, wierzę, że kto mnie znał, przyśle mi pomoc.

(Nazwisko i adres znane Redakcji. Nie podajemy ich, nie chcąc ściągnąć na autora listu represji. Prosimy jego kolegów i osoby zainteresowane jego dolą o zwracanie się do nas, chętnie udzielimy wszelkich wskazówek. Do tej pory Redakcja „Polski Walczącej" przesłała kol. M. paczkę książek i pism, a BIP—SPK paczkę odzieżową).

Polak - Francuz: dwa bratanki

(Korespondencja własna z Francji)

Polak, który zna dobrze Francję sprzed wojny, w czasie wojny służył w wojsku polskim wprzód we Francji potem w W. Brytanii, opowiada w tej korespondencji, jaki jest stosunek Francuzów do Polaków, w szczególności: do „reakcjonistów emigracyjnych", którzy nie uznali totalitarnego rządu nasłanego z Moskwy.

PRZYGODA „BIERUTÓWKI"

Żona pewnego wyższego urzędnika rządu obywatela Cyrankiewicza, która przyjechała niedawno do męża do Francji, musiała z powodu choroby wyjechać na kurację do jednego z sanatoriów francuskich. Podając personalia lekarzowi naczelnemu spotkała się z wykrzyknikiem:

— „Pani Polka! Serdecznie współczuję! — Nie może pani wracać do swej nieszczęśliwej ojczyzny, która znowu jest w niewoli".

Takie i podobne zdania słyszała jeszcze później, ilekroć podawała swą narodowość któremuś z kuracjuszy.

Zdarzenie to nie jest anegdotą. Jest autentycznym faktem, który najlepiej obrazuje stanowisko przeciętnego Francuza wobec sprawy polskiej.

SYMPATIA DLA „REAKCJONISTÓW"

Do Francji przyjechałem w czerwcu 1946 roku po 6-letniej karierze „Pawiana" i po 1-rocznej — oficera łącznikowego przy BAOR. Znalazłem się od razu w gronie przyjaciół z dawnych jeszcze czasów, a potem wśród kolegów po fachu oraz robotników, którzy od tej chwili mieli stanowić mój zespół pracy.

Od piętnastu miesięcy, które upłynęły od tej chwili, nie spotkałem jeszcze Francuza, który by bez względu na przekonania polityczne, nie wyrażał się z sympatią i współczuciem o sprawie polskiej i o tych, którzy cierpią w następstwie szachrajstw popełnionych przez możnych tego świata.

Zrozumienie to i oburzenie występuje ze strony każdego Francuza, bez względu na to, czy jest on czytelnikiem prawicowych „*Epoque*", „*Figaro*" lub „*Bataille*", czy nawet komunistycznej „*Humanité*". Każdy jest jakby zażenowany, a w każdym razie — pełen współczucia dla obecnego emigranta.

Choć pisma komunistyczne szafują epitetem „faszysta — reakcjonista gen. Andersa", nie osiągnęły one zamierzonego celu; przeciwnie, spopularyzowały pojęcie „*soldats du général Anders*" i popchnęły przeciętnego Francuza w kierunku szukania wyjaśnień. Wtedy zaś dowiedziano się, że ta szczuta przez komunistycznych pachołków Rosji armia gen. Andersa powstała w 1941 r. z Polaków, wziętych przez Rosjan do niewoli przy wspólnym z Niemcami ataku na Polskę.

WSPÓLNOTA PRZEŻYĆ I POWOJENNA WIĘŹ DUCHOWA

Wobec wymowy faktów nawet przeciętnie oświecony komunista francuski, o ile jest uczciwy, nie śmie potępiać obecnej emigracji polskiej. O świadomego komunistę zresztą trudno. Komuniści francuscy — to wielka, szara masa ludzka, która w tej wojnie, podobnie jak i my, doznała wielkich rozczarowań i załamań ideowych. Pozostał osad, cichy żal, za czymś, w co wierzono jak w świętość, co słyszano z radia „*France Libre*" przez całą wojnę, a co dziś jest podartym i splugawionym świstkiem tzw. Karty Atlantyckiej. Uczucia te, tak bliskie nam, Polakom, nie są obce i Francuzom, którzy silniej niż kiedykolwiek przeżyli kryzys ideowy.

Wspólnota przeżyć tej wojny: obozy jenieckie i koncentracyjne, roboty przymusowe w Niemczech, okupacja niemiecka i konspiracja żą w tym wyświetlaniu prawdy po- (bardzo często wspólna z Polakami) — zacieśniają dziś silnie więź między Polakiem a Francuzem i powodują, że każdy Francuz rozumie się dziś z Polakiem i lubi, jak nigdy dotąd. (Nawiasem mówiąc, tych przeżyć brak Anglikom, stąd trudności w znalezieniu wspólnego języka z Polakami). Znam Francję od roku 1925, nigdy jednak nie znalazłem u Francuzów tyle bratnich uczuć co obecnie.

„POLONAIS" — TO DOBRE IMIĘ

Około pół roku temu sensacją Francji była obława na 19-krotnego mordercę, a zaledwie 20-letniego Bazylewskiego. Przez dwa tygodnie prasa francuska poświęcała tej obławie czołowe szpalty. W licznych korespondencjach bodaj raz tylko znalazłem drobną wzmiankę, że bandyta był Polakiem. A przecież około roku 1925 byłaby to łatwa okazja do pisania tłustymi czcionkami: „*bandit polonais*".

Dziś Polak ma zbyt dobre imię we Francji i zbyt wiele wspólnych z Francuzami wielkich przeżyć, by jakiś występ pojedyńczego przestępcy mógł to imię splamić. Uczciwa i sumienna praca naszej przedwojennej emigracji, bohaterska postawa naszego żołnierza tutaj w roku 1940, braterstwo w nieszczęściach lat 1940-1945 stały się więzią, łączącą dziś szarego Polaka i szarego Francuza silniej niż wszelkie dawne alianse i akademie.

Z takimi uczuciami pełna tradycji wolnościowych i demokratycznych Francja — po raz piąty w historii staje się schronieniem i przytułkiem dla nowego emigranta polskiego, który bardziej lub mniej legalnie przedostaje się coraz liczniej na ten teren.

Jak się kształtuje we Francji życie dawnego i obecnego emigranta, jak wygląda praca tutaj, co naszą emigrację raduje, a co boli, co łączy, a co dzieli — napiszę niebawem.

JUŃCZYK

Uczę się na innych

Popularny felietonista z Drugiego Korpusu, Andrzej Haleda „uczy się na innych". Nie bądźcie w ciemię bici: uczcie się na Andrzeju Haledzie. Ale jeśli coś z nauki nie wyjdzie, nie bijcie go przypadkiem w ciemię. Nawymyślajcie mu w „Naszej ankiecie". W pięty mu pójdzie.

„Nie śmiej się dziadku z cudzego upadku" — powtarzała mi dość często babcia, co najmniej ze dwa razy starsze od niej powiedzonko. Przypomniało mi się ono kilka dni temu, gdy grupka kolegów żartowała sobie z pana chorążego, który zaledwie po tygodniu pracy na roli, przyjechał z powrotem do obozu.

Słuchając opowiadania o tym wszystkim, co go skłoniło do powrotu w szeregi PKPR, doszedłem do wniosku, że jednak dobrze jest posłuchać tego, co mówią ludzie, którzy byli lub są jedną nogą w cywilu. Nie ulega wątpliwości, że za miesiąc lub dwa, trzeba będzie pójść śladami tych, którzy już sami myśleć muszą o jutrze.

Nie zaszkodzi przeto korzystać z ich doświadczeń, zawodów, sukcesów.

PANCERNYM PRZEBOJEM

Któregoś popołudnia, znajdując się w gmachu Dowództwa, udałem się na chwilę do pokoju, w którym od szeregu miesięcy pracuje urzędnik *Labour Exchange*. W korytarzu czekając w kolejce, stało kilku znajomych.

— O, widzę, że i pan plutonowy zgłasza się do pracy — zagadnąłem gospodarza kuchni żołnierskiej.

— Co robić? — oparł niepewnym głosem. — Trzeci raz już mnie wzywają, więc pewnie już teraz będę musiał pracę przyjąć. Tak... tak — prawił dalej rozżalony — jak to nas wykiwali... Bo to człowiek zarobi na życie w tym tekstylu? Będzie się tak żyło, rozumiesz pan, z dnia na dzień... Ale co robić?...

W tym momencie pan plutonowy przerwał, gdyż z urzędu wyszli dwaj roześmiani pancerniacy, nierozłączni przyjaciele Zbyszek i Edek. Z zadowoleniem oznajmili, że na ochotnika zgłosili się do „tekstylu".

— Zobaczysz pan jak fajnie się urządzimy — obiecywali. — Razem będziemy mieszkali, razem gospodarowali, ubierzemy się „jak ta lala" i napewno będzie *o key*... Bo sam pan wie przecież, że cywilne życie, to nie takie dziadowskie, jak teraz...

Opuszczając lokal urzędnika *Labour Exchange*, bez namysłu postanowiłem wziąć przykład z tych dwu przyjaciół i zawsze być dobrej myśli. Bo przejmować się już z góry — naprawdę nie warto. Za mało mamy na to zdrowia.

LORDOSTWO NAD STAN

W pięknej dzielnicy willowej dużego miasta Leeds, zwanej Adel, znalazło sobie mieszkanie trzech byłych pancernych Edward T., Zbigniew P. i Jasio W.

— Jak same lordy mieszkamy — opowiadał jeden z nich z zadowoleniem. Piękna rozumiesz pan dzielnica — jak nasza Saska Kępa w Warszawie, nowoczesna o dużych oknach willa, a naokoło kwiaty i ogrody. Naturalnie mamy też do rozporządzenia dużą łazienkę i możemy korzystać z pianina i werandy... A najlepiej to przejedź się pan ze mną.

Oczywiście poszedłem. Ciekaw bowiem byłem, jakie są możliwości urządzenia sobie życia we własnym mieszkaniu, o którym od tak dawna już się marzy.

Po półgodzinnej jeździe tramwajem wysiedliśmy na końcowym przystanku.

— Rzeczywiście pięknie tu macie — przyznałem.

— Owszem i tu jest ładnie — przytaknął — ale do nas jeszcze jakieś pięć minut drogi...

Po piętnastu minutach dość szybkiego marszu ,znaleźliśmy się przed jedną z wielu, podobnych do siebie willi.

— To tu — objaśnił towarzysz, dyskretnie mnie obserwując.

Wewnątrz powitała nas nadzwyczaj grzecznie gospodyni domu, panna już w starszym wieku.

— Ile płacicie jej za mieszkanie? — spytałem na schodach.

— Razem na trzech osiem funtów...

Teraz już zrozumiałem, dlaczego gospodyni jest aż tak przesadnie grzeczna. Za osiem funtów tygodniowo można cały dzień uśmiechać się do bliźnich. Okazało się, że pan Edzio nie przesadzał. W porównaniu z innymi kolegami, którzy zamieszkiwali hostele, rzeczywiście żyli jak lordowie.

Jednak o ile chodzi o mnie, nie pójdę ich śladem. Bo czy warto i tak skromny budżet obciążać tak dużymi wydatkami na mieszkanie i codzienne podróże do miejsca pracy po to tylko, by żyć „jak same lordy"...? Czy nie lekkomyślnością jest niepotrzebne zupełnie tracenie dwu godzin dziennie na same tylko przejazdy do fabryki, po to tylko, by mieszkać „na Saskiej Kępie"...?

Uważam, że przykład panów Jasia, Zbysia i Edzia nie jest godny naśladowania. W każdym bowiem razie wolę tymczasem być szarym obywatelem z forsą w kieszeni, niż „lordem" bez pieniędzy.

ANDRZEJ HALEDA

Rosół z gwoździa czyli Kubuś otwiera sklep modniarski



rys. JANC

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

PRACOWNIA BIBLIOTECZNA SPK

Wydział Kult.—Oświat. Zarządu Głównego SPK podaje do wiadomości, że w lokalu przy 74, Cornwall Gardens, London, S.W. 7. — została uruchomiona Pracownia Biblioteczna SPK.

Pracownia jest czynna codziennie, oprócz soboty i niedzieli, w godz. 9.30 — 12.30.

Pracownia udziela porad, dotyczących technicznej organizacji bibliotek, doboru książek i t.p. Dostarcza nadto drukowanych kart książki i czytelnika, również pocztą — za zwrotem kosztów w wysokości 6 szylingów za 100 sztuk.

Korespondencję należy kierować do Wydz. Kult.—Oświat. Zarządu Głównego SPK — dla Pracowni Bibliotecznej — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

UWAGA — INWALIDZI

Celem przedstawienia władzom brytyjskim pełnej listy inwalidów — członków PSZ nie przyjętych do PKPR, którzy posiadają rodziny na terenach zamorskich i pragną połączyć się z nimi w Wielkiej Brytanii — Władze Główne SPK proszą wszystkich tych Kolegów o nadesłanie w najkrótszym czasie na adres Stowarzyszenia: 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7. zgłoszeń zawierających następujące dane: nazwisko, stopień, jednostka, numer w PSZ, dowództwo (Command) w W. Brytanii, imiona, wiek, stopień pokrewieństwa członków rodzin, kraj i miejsce ich obecnego zamieszkania.

Jednocześnie Władze Główne SPK proszą wszystkie osoby, które by mogły pomóc w tej sprawie oraz wszystkie Koła SPK o współpracę w szybkim przeprowadzeniu rejestracji.

Władze Główne oczekują, że wszystkie zgłoszenia i informacje nadejdą najpóźniej do 25 b.m.

PRACA DLA DENTYSTY W SPK.

Zarząd Oddziału SPK W. Brytania ogłasza dla członków Stowarzyszenia konkurs na stanowisko kierownika przychodni dentystycznej. Do podania należy dołączyć życiorys oraz uwierzytelniony odpis zezwolenia na wykonywanie praktyki dentystycznej na terenie W. Brytanii.

Podania w terminie do 31. 10. 47 należy kierować do Zarządu Oddziału W. Brytania, 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7.

PRYWATNE CEROWANIE

wypranych skarpet i pończoch. Cena za parę od 6 d. do 1/6. Można przesyłać pocztą pod adres: 46, Lambton Rd. London S.W. 20.

KOMUNIKAT BIURA PACZEK
Polish Combatants Association
170, Goldhawk Road, London, W. 12.

Herbata

... Po długich staraniach udało się nam uzyskać możność wysyłania herbaty do Polski. Artykuł ten jest w Kraju racjonowany i bardzo poszukiwany. Cena za 1 kilogram oryginalnej herbaty cejlońskiej dochodzi do 6.400 zł.

Cejlońska herbata jest znana na całym świecie z wybornego smaku, a w Polsce szczególnie cieszy się dużym powodzeniem.

Zachęceni licznymi zapytaniami, zorganizowaliśmy wysyłkę tej herbaty w paczce po 4 lbs. (opakowana w skrzynce drewnianej, zawierającej 4 oddzielnie owinięte w cynfolię paczki z herbatą, zabezpieczone przed wilgocią).

Cena wraz z opakowaniem, ubezpieczeniem i portem wynosi: **£ 1.17.6.** Dla członków SPK — **£ 1.16.6.**

Paczka wychodzi jako **„Gift Parcel"** i jest wolna od cła w Kraju.

Papierosy

Biuro Paczek SPK wysyła również paczki z papierosami angielskimi. Paczka zawiera 1000 sztuk papierosów GALLACHER — DE LUXE pakowane w paczkach po 20 sztuk.

Cena paczki zawierającej 1000 sztuk papierosów wraz opakowaniem, portem i ubezpieczeniem wynosi **£ 2.3.0.** Dla członków SPK — **£ 2.0.0.**

Cło w Polsce wynosi około 390 zł.

Zważywszy, że cena jednej paczki à 20 sztuk z wysyłką wynosi przeciętnie mniej niż 1 sh. — jest to rzadka okazja, aby przy minimalnym wydatku pomóc swym krewnym i znajomym w Kraju.

Zamówienia uprasza się kierować na wyżej podany adres Biura Paczek SPK.

KOMUNIKAT W SPRAWIE DEMOBILIZACJI

Na podstawie War Office Memo 0173/585/SD 2 z dnia 2.6.47 i zarządzenia Inspektoratu Generalnego PKPR 12004 /Demob/I/47 z dnia 18.9.47 mogą być zdemobilizowani na teren U.K. żołnierze PSZ bez konieczności wstępowania do PKPR: a/ Kobiety w ciąży (zamężne i niezamężne). b/ Kobiety z nieletnimi dziećmi. c/ Mężatki, których mężowie są przeniesieni, albo w trakcie przeniesienia na listę niezatrudnionych, albo do rezerwy „W", wzgl. nie będąc członkami PKPR, jako obcokrajowcy otrzymali zezwolenie zamieszkania na terenie U.K. d/ Mężatki, które chcą być repatriowane razem z mężami, którzy zgłosili się na repatriację do Polski. e/ Mężatki, których mężowie są urzędnikami przedstawicielstwa obecnego rządu w Polsce. f/ Zamieszkali w W. Brytanii przed 1.9.1939 — udowodniając swoje zamieszkanie przed 1.9.1939. g/ Poddani brytyjscy. h/ Żołnierze PSZ na bezterminowych urlopach mający zatrudnienie. i/ Żołnierze PSZ zatrudnieni na terenie U.K. w przedstawicielstwach obecnego rządu w Polsce.

[Dalsze szczegóły za tydzień]

NASZ ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Wytyczne dla programu pracy SPK

uchwalone przez Radę Główną SPK dnia 22. 9. 1947

ZASADY

1. Podstawą celowego istnienia samodzielnej organizacji społecznej jest niezależność. Warunkiem niezależności — własny wkład i wysiłek wszystkich członków. Głównym celem Stowarzyszenia nie może być wyłącznie zdobywanie pomocy z różnych źródeł zewnętrznych, lecz wydobycie maksimum wysiłku ogółu członków.

Czystość własnej ideologii warunkuje również samodzielność.

2. Konieczne jest pogłębienie i równomierne objęcie działalnością wszystkich terenów, gdzie znajdują się nasi koledzy, przy równoczesnym przekazaniu części agend autonomicznym Oddziałom oraz innym właściwym organizacjom.

3. Przy zaspakajaniu potrzeb Oddziałów należy uwzględnić wyjątkowe sytuacje niektórych terenów, zwłaszcza na kontynencie.

4. Ścisłe przestrzeganie kolejności potrzeb winno być podstawą planowej gospodarki Stowarzyszenia.

5. Należy skupić wysiłki na bezpośrednich i zasadniczych potrzebach, uwzględniając załączoną kolejność tych potrzeb.

6. Należy dążyć do pobudzenia inicjatywy i podniesienia odpowiedzialności jednostkowej członków oraz poszczególnych Kół, Okręgów i Oddziałów.

7. Przy uwzględnianiu specjalnych zadań i warunków pracy Władz Głównych dążyć należy do ograniczenia do maksimum wydatków konsumpcyjnych na korzyść produkcyjnej działalności Stowarzyszenia.

8. Należy dążyć stale do osiągnięcia samowystarczalności gospodarczej Stowarzyszenia. Szybkie i celowe wykorzystanie funduszów, sprzętu i materiałów, uzyskanych ze społecznego dorobku żołnierza, może być bardzo pomocne przy osiągnięciu tego celu.

Z naszego świata

KOMISJA SPK DLA SPRAW T.ZW. „OPORNYCH"

Rada Główna SPK powołała Komisję dla Spraw tzw. „Opornych", która czuwać będzie nad dalszą akcją zmierzającą do rozwiązania zagadnienia tzw. „opornych" żołnierzy P.S.Z.

W skład Komisji weszli kol. kol.: T. Drwęski, T. Dołęga-Jasiński, M. Lang, J. Lerski i T. Zawadzki.

NOWE ODDZIAŁY SPK

Rada Główna SPK zatwierdziła Oddział SPK — „Wielka Brytania" oraz Oddz. SPK „Szwajcaria".

SPK W TASMANII

Koło SPK — „Tasmania", z którego ma powstać nowy Oddział SPK — osiągnęło już cel swojej dalekiej podróży i wylądowało na wyspie o nazwie, którą przyjęło.

DELEGACJA SPK W SPRAWIE RODZIN

Gen. Sir Ivor Thomas, Administrator PSZ przyjął delegację SPK, która złożyła memoriał w sprawie sprowadzenia rodzin wojskowych z Afryki.

PRZYJAŹŃ Z WALIJCZYKAMI

Koło SPK Nr. 236 „Kolejarz" Shobdon Camp (Anglia), utrzymuje żywe więzy przyjaźni z walijskimi górnikami z miejscowości Ponthenry w Płd. Walii, gdzie poprzednio przebywali członkowie Koła. Walijczycy i „Kolejarze" składają sobie nawzajem zbiorowe wizyty. Ostatnia wycieczka do Ponthenry zgrupowała 34 członków. Nieistniejący już chór „Kolejarzy" cieszył się wielkim powodzeniem u Walijczyków.

SPK W PRASIE

Polski tygodnik „Nowy Kurier", wychodzący w Boenos Aires w Argentynie zamieszcza często wiadomości o SPK, używając „Znaku Kombatanta" jako winiety.

NOWY ZARZĄD ODDZIAŁU SPK — W. BRYTANIA

Rada Oddziału SPK — W. Brytania na posiedzeniu w dn. 8 października br. dokonała uzupełniających wyborów członków Zarządu Oddziału oraz jego reorganizacji.

Obecny skład Zarządu przedstawia się następująco:

Prezes — kol. Władysław Stępień (por.), I. Wiceprezes — kol. Franciszek Skowyra (st. strz.), II. Wiceprezes — kol. Ludwik Stańczykowski (ppor.), Sekretarz — kol. Kazimierz Marianowski (kapr.), Skarbnik — kol. Stanisław Kaczmarczyk (por.),

Członkowie Zarządu: — kol. Henryka Ciupkówna (kpt.), kol. Andrzej Czaykowski (mjr.), kol. Janusz Hetman (ppor.), kol. Jan Fryc (por.), kol. Zbigniew Trylski (ppor.), kol. Kazimierz Młynarczyk (kpt.).

Głosy opinii: Nie marnować przyjaźni

Żyjemy w epoce rozbijania atomu, państw ,rodzin i życia pojedyńczych jednostek. W ostatnim wypadku uzasadnia się to często sofizmatycznym argumentem: „kto nie z nami ten przeciw nam" (patrz artykuł p. Eugeniusza Romiszewskiego o „opornych" w „Naszym Znaku" — „Polska Walcząca" Nr. 38 z dn. 27. IX.) — a zatem „oporną" jednostkę należy zniszczyć bez pardonu! Jest to zasada państwa totalistycznego i zdawać by się mogło, że nie powinna być uznawana w państwach o ustroju demokratycznym.

Opinia brytyjska występuje czasem w obronie krzywdzonych polskich żołnierzy tzw. „opornych", ponieważ nie wszyscy w W. Brytanii zapomnieli, że żołnierz ten był dobrym i dzielnym towarzyszem broni, nie szczędzącym ni życia ni krwi, przeto dla uspokojenia tej opinii wycofuje się jedne szykany, aby w to miejsce wprowadzić natychmiast — inne.

Groźbę deportacji do Niemiec, która w stosunku do pewnej ilości żołnierzy polskich została wykonana, cofnięto pod naciskiem opinii publicznej, ale w miejsce tej wprowadzono inne środki, zmierzające do rozbicia żołnierzy P.S.Z. I tak żołnierzom tym wstrzymano urlopy oraz bezpłatne bilety kolejowe, które były wielką pomocą dla nich przy zabiegach o wizy emigracyjne w różnych konsulatach; władze brytyjskie niewiele udzielają pomocy w tym kierunku. Żołnierzom PSZ czyniło się też trudności w otrzymywaniu dokumentów podróży, a obecnie nie wypłaca się im w szpitalach żadnego żołdu, mimo że leżą tam z reguły na leczeniu chorób wynikłych z wojny. Dochodzi do tego, że niekiedy nie mają oni za co kupić sobie mydła czy pasty do butów — nie mówiąc już o papierosach.

Oczywiście wszystko to ma służyć jednemu celowi — zmusić „opornych" do zapisania się do PKPR. Dla zachęty wstępowania został niedawno wydany pisemny rozkaz, w którym obiecuje się żołnierzom PSZ po ich wstąpieniu do PKPR natychmiastowy „awans" żołdowy!

Wprawdzie na zjeździe delegatów obozów PSZ, odbytym w dn. 10 września br. w Londynie — przyrzeczono ze strony kompetentnych czynników szczerą pomoc żołnierzom P.S.Z. w ostatecznym rozwiązaniu ich spraw życiowych, to jednak, jakkolwiek zjazd ten był zapowiedziany miesiąc naprzód i mimo złożonych na tym zjeździe wspomnianych przyrzeczeń — dla udokumentowania prawdopodobnie ich szczerości, w trakcie jeszcze obrad zjazdu te same czynniki kompetentne wydały rozkaz obniżenia żołdu żołnierzom PSZ. Jak wiadomo zjazd ten odbył się z inicjatywy SPK, opartej na uczciwych przesłankach, ale w zjeździe wzięli udział „delegaci" mianowani przez polskie komendy obozów, które nie cieszą się zbytnim zaufaniem żołnierzy PSZ. Nic też dziwnego, że przy takim składzie zjazdu — doszło tam do skandalicznego projektu podziału żołnierzy PSZ na różne kategorie!

Niewątpliwie tego rodzaju wnioski nie były miłe dla SPK, które jako organizacja kombatancka nigdy nie może i nie powinna patronować tego rodzaju projektom. Wszak po przeszło rocznym pobycie w W. Brytanii żołnierzy PSZ we wspólnych obozach nie jest istotne w tej chwili, kto był lub nie był przestępcą, lecz umożliwienie jak najszybciej emigracji z W. Brytanii tym żołnierzom, którzy tu pozostać nie pragną, względnie rychłe zatrudnienie tych, którzy chcą pozostać w Anglii.

Żołnierzom PSZ — potrzeba nie segregacji na białych, czarnych lub czerwonych, przeciw czemu należy stanowczo zaprotestować, nie trwających bez końca kpin z ich niedoli, nie chcą też oni obcego, darmowego chleba, który jest zawsze gorzki, ale potrzeba im istotnie uczciwego i szybkiego rozwiązania zagadnień ich bytu! Problemy te są znane od dawna dokładnie władzom brytyjskim we wszystkich szczegółach — i urządzanie zjazdów delegatów PSZ jest bezcelowe, jeśli z góry nie ma się szczerej i dobrej woli uczciwego ich załatwienia.

My jednak, żołnierze PSZ liczymy, że we wzajemnym interesie nastąpi zmiana dotychczasowych metod w kierunku właściwym tak, by żołnierz polski opuszczając W. Brytanię pozostał nadal jej nie wrogiem, lecz przyjacielem.

Dla problematycznych korzyści nie warto bowiem gubić przyjaźni, która obie strony w tak ciężkich przeżyciach łączyła.

Withybush Camp.

B. K.

(Nazwisko autora znane Redakcji)

* * *

Prawda wymaga natychmiastowego sprostowania niektórych punktów powyższej wypowiedzi.

Na zjeździe „opornych", o którym mowa, przedstawiciel władz brytyjskich, mjr. Huppert, nie złożył i nie mógł złożyć żadnych przyrzeczeń, oprócz zapewnienia, że przedłoży sprawę gen. Thomasowi, którego reprezentował. Mowa była o szczerej pomocy ze strony — Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Obniżenie żołdu zarządzono przed zjazdem i sprawa ta wywołała silny oddźwięk na samym zjeździe.

W zjeździe wzięło udział 14 delegatów z wyboru reprezentujących 7 obozów, jeden oficer „oporny" z własnej inicjatywy oraz 4 wysłanników, wyznaczonych przez dowództwa 3 obozów, przy czym wśród nich było 2 „opornych" szeregowych i 2 oficerów PKPR. Ci ostatni za zgodą wszystkich delegatów „opornych" zostali dopuszczeni do konferencji z prawem przemawiania, lecz bez prawa w wyborach.

Przedstawienie sytuacji w obozach przez delegatów mianowanych nie tylko nie podważyło opinii „opornych", lecz ujawniło wiele korzystnych dla nich szczegółów i, będąc podane przez oficerów PKPR, tym bardziej podkreśliło prawdziwość wszystkich innych wypowiedzi.

Projekt podziału żołnierzy PSZ. /patrz „Rezolucja" w „Naszym Znaku" — Nr. 38 „Polski Walczącej"/ został dokonany jednogłośnie przez wszystkich delegatów „opornych" z wyboru /14 z 7 obozów!/ z ich własnej inicjatywy i był podyktowany: po pierwsze obroną dobrego imienia żołnierzy PSZ, a po drugie właśnie dla usprawnienia i przyśpieszenia reemigracji, emigracji i osiedlenia w W. Brytanii. Pierwszy wzgląd domagał się wydzielenia do osobnych obozów elementu przestępczego oraz ochotników na wyjazd do Niemiec /z zastrzeżeniem, że w tej grupie znajduje się pewna ilość dobrych Polaków, np. Westfalczyków/. Dalszy podział wynikł jedynie z potrzeb technicznych — zgrupowania kolegów, których sprawa wymaga jednakowego trybu załatwienia, jak np. wyrobienia wiz i t.p. Projekt podziału jest więc uczciwy, rozsądny i konieczny, a nazwanie go „skandalicznym" jest jakimś grubym nieporozumieniem.

Zjazd „opornych" pozwolił po raz pierwszy zebrać opinie z niemal wszystkich ośrodków, przedstawić całość zagadnienia, uzgodnić postulaty, zetknąć się w bezpośredniej rozmowie delegatom między sobą, z przedstawicielem gen. Thomasa oraz z władzami głównymi SPK. Dzięki temu zjazdowi wielka organizacja kombatancka wzięła „opornych" w opiekę i wojskowe władze brytyjskie tę opiekę uznały. Zjazd ten był wielkim krokiem naprzód i akcja zmierzająca do załatwienia tego problemu nadal postępuje. Nazwanie tego zjazdu „bezcelowym" stanowczo nie odpowiada prawdzie.

ZMIANA ADRESU REDAKCJI

Od 1 listopada redakcja „Polski Walczącej" będzie się mieściła w

DOMU KOMBATANTA

20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747, wewn. 10. (Poniedziałek, wtorek, piątek — tel. Slough 21230).

Na ten adres należy kierować całą korespondencję redakcyjną: artykuły, odpowiedzi działów „Spróbuj" i „Nasza ankieta", zapytania, dotyczące spraw poruszanych w piśmie lub interesujących poszczególnego czytelnika.

Natomiast listy w sprawie prenumeraty, brakujących numerów, zwrotów egzemplarzy niesprzedanych, ogłoszeń itp. należy kierować na adres administracji, który pozostaje niezmieniony (160, Earls Court Road, London S.W. 5. Tel. FRObisher 3881).

W Domu Kombatanta, który jest teraz także siedzibą redakcji, znajdują się: biura SPK, Biuro Informacji i Porad, czytelnia, hotel, fryzjer, restauracja, kawiarnia, kiosk z pismami itd. Spotkasz tam kolegów, znajdziesz dobrą radę. Jeśli masz ochotę, zajdź też do redakcji. W środę i czwartek na pewno kogoś w niej zastaniesz.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

KARYGODNA LEKKOMYŚLNOŚĆ

(a.r.) Wszyscy zdajemy sobie sprawę jak nieraz jest trudno znaleźć Polakowi pracę w zawodzie, który odpowiada jego kwalifikacjom, upodobaniom i możliwościom fizycznym. Każdy kto szukał pracy na własną rękę, mógł się o tym przekonać. Posiadając licencję zatrudnieniową BIP stara się przyjść członkom Stowarzyszenia z pomocą. Napływają wciąż liczne zgłoszenia naszych kolegów, którzy nie mogli znaleźć odpowiedniego zatrudnienia — przy użyciu zwykłej drogi urzędowej. Chociaż BIP ma te same trudności, co każdy indywidualnie szukający pracy, nawiązał jednak wiele cennych kontaktów i niejeden z kolegów dzięki BIP-owi jest już w cywilu na pracy, którą sobie chwali.

Ta działalność zatrudnieniowa BIPu może być poważnie utrudniona przez jednostki traktujące niesolidnie swe obowiązki. Nie można lekkomyślnie przyjmować zobowiązań, bez zamiaru ich wykonania. Ostatnio zaszły wypadki, że członkowie naszego Stowarzyszenia poszukujący pracy za pośrednictwem BIPu zostali skierowani do pracodawców, uzgodnili warunki i zostali zaangażowani. Na próżno jednak oczekiwano ich w oznaczonym dniu rozpoczęcia pracy — w ogóle nie zjawili się, nie zawiadamiając o tym ani pracodawcy ani BIPu. W konsekwencji BIP otrzymywał listy z przykrymi uwagami od zawiedzionych pracodawców. Takie postępowanie szkodzi nie tylko bezpośrednio zainteresowanym, ale i innym kolegom, dla których droga do tych firm została zamknięta. Gdyby wypadków takich było więcej i gdyby wiadomości o nich się rozpowszechniły, szkoda stałaby się naprawdę wielka. ...

W stosunku do tych niepoważnych jednostek BIP postępuje narazie w ten sposób, że skreśla ich ze swojej kartoteki i przestaje zajmować się ich sprawami. W przyszłości zacznie ogłaszać w „Polsce Walczącej" nazwiska tych kolegów, a w każdym razie zawiadamiać ich Koła.

BIP prosi wszystkich, którzy ten komunikat przeczytają, ażeby uświadomili sobie ważność sprawy i przedyskutowali ją ze swymi kolegami. Nie znaczy to, że każda zaproponowana przez BIP praca powinna być przyjęta. Można nawet kilkakrotnie wycofać się, już po szczegółowym omówieniu warunków z pracodawcami, trzeba tylko sprawę stawiać przyzwoicie i uczciwie, a nie wprowadzać w błąd zobowiązaniami, których się nie ma zamiaru dotrzymać.

SZKOŁA HANDLU ZAGRANICZNEGO I ADMINISTRACJI PORTOWEJ

(p.s.) W marcu przyszłego roku uruchomiony zostanie nowy kurs Szkoły Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej w Londynie. Kurs będzie trwał jeden rok, tak jak wszystkie poprzednie. Szkoła ta ma już za sobą dobrą tradycję i wiele lat pracy. Kandydaci winni już obecnie składać podania wprost do Dyrekcji Szkoły. Warunki przyjęcia są następujące: nieprzekroczony 40 rok życia, i wykształcenie średnie /duża matura/, Kandydaci poddani zostaną przypuszczalnie jeszcze w roku bieżącym egzaminowi wstępnemu. Zdanie tego egzaminu z wynikiem dodatnim jest również warunkiem przyjęcia. Szkoła mieści się w Londynie: 69, Earl's Court Sq., S.W. 5.

ZBYT ARTYSTYCZNYCH WYROBÓW RĘKODZIELNICZYCH

Pod auspicjami Women's Voluntary Service powstało Towarzystwo „Women's Home Industries Ltd." c/o WVS HQ, — 41, Tothill St., London S.W. 1, które postawiło sobie za cel eksport do Stanów Zjednoczonych i Kanady wysokiej jakości wyrobów artystycznych, jak wyrobów hafciarskich, gobelinów i obić gobelinowych /tapestries/, wyrobów pikowanych (quilting), wyrobów szydełkowych i na drutach (szczególnie dla niemowląt), pończoch golfowych, swetrów męskich i damskich.

Kto reflektowałby na sprzedaż swoich wyrobów, względnie zdecydowałby się na pracę u siebie w domu dla wspomnianego Towarzystwa, winien przesłać próbkę swoich wyrobów listem poleconym na adres Towarzystwa z zaznaczeniem, na jaką sumę próbkę tę ubezpiecza, oraz podaniem, ile wyrobów danego rodzaju mógłby wykonać miesięcznie. W razie zaakceptowania próbki Towarzystwo to ustali cenę, jaką za wyrób danego towaru gotowe jest płacić oraz dokona zamówienia, dostarczając wszelkich materiałów potrzebnych do wyrobu.

PRACA DLA SIODLARZA

Firma angielska L. Coombe, Saddlery and Harness, 2, Union Street, Newton Abbot, Devon. zwraca się z ofertą zatrudnienia jednego Polaka fachowca w dziedzinie napraw siodeł, uprzęży i szor.

Zgłoszenia należy kierować bezpośrednio do firmy. Pisać należy po angielsku.

PRACA W POST OFFICE SAVINGS BANK

Post Office Savings Bank 10, Beaufort Gdns. London S.W. 3 poszukuje młodego człowieka 17-18 lat do pracy, jako gońca. Płaca podstawowa £ 4 tygodniowo. Kandydaci na powyższe zechcą się jak najszybciej zgłaszać pod powyższym adresem bezpośrednio. Zgłoszenia w języku angielskim.

* * *

Uwaga: ogłoszenie p.t. „Przedsiębiorstwo połowów morskich" zamieszczone w nr 27 „Naszego Znaku" jest już nieaktualne.

Nasza ankieta

Zgodnie z zapowiedzią puszczamy dziś w świat pierwszy numer „Polski Walczącej", dostosowany do nowych potrzeb czytelnika tak, jak my te potrzeby rozumiemy. Jest to pierwszy krok, pierwsza próba. Aby iść w dobrym kierunku, aby ukształtować pismo naprawdę odpowiadające życzeniom czytelników, niezbędny jest ich współudział, niezbędna jest ich pomoc.

Z numerem dzisiejszym otwieramy stałą ankietę. Zapraszamy do niej wszystkich czytelników, gdziekolwiek się znajdują. Prosimy, aby nam donosili, co się im podoba, co nie, czego im brak w piśmie, co jest zbędne. Uwagi mogą dotyczyć poszczególnych artykułów, żądania mogą dotyczyć działów, które należało by, zdaniem czytelnika, wprowadzić.

Z uwagi na szczupłość pisma i wielość obowiązków nie obiecujemy spełniać od razu wszystkich życzeń.

Obiecujemy,

— że każdemu, kto skorzysta ze sposobności, jaką nadarza „Nasza ankieta", odpowiemy krótko na tym miejscu;

— że każdą propozycję nie tylko najskrupulatniej rozważymy, ale podamy do wiadomości na tym miejscu, aby zasięgnąć zdania innych czytelników i uzgodnić życzenia;

— że biorącym udział w „Naszej ankiecie" będziemy co tydzień losowaniem przyznawać cenną książkę.

Czytelnicy! Nie lekceważcie tej sposobności wpływania na swoje własne pismo. Korzystajcie z przysługującego każdemu z was prawa głosu i krytyki. Nie odmawiajcie nam współdziałania i pomocy w ulepszaniu i przystosowaniu pisma do waszych potrzeb i wymagań.

Listy — z napisem „Nasza ankieta" na kopercie — należy kierować pod adresem redakcji.

Brytyjki — żony Polaków

(j.g.) Wojna i zbliżenie dwóch, obcych sobie w zasadzie, narodów spowodowało szereg małżeństw polsko-brytyjskich (mąż Polak — żona Angielka, odwrotnych kombinacji jest b. mało i powstały one z reguły w Polsce, dokąd angielskich żołnierzy zapędziła wojna). Jest ich obecnie około 4 tysiące. Bardzo niewielka ilość tych małżeństw wyjechała do Polski, równie niewiele wyemigrowało do innych krajów.

By nieść pomoc małżeństwom polsko-brytyjskim, które potrzebują porady, informacji i poparcia przy załatwianiu rozmaitych formalności, powstał w końcu roku 1944 (pierwsze zebranie 11.XII.44.) Komitet (*The Advisory Committee for British-Born Wives of Polish Nationals*) przy *Central Council* Towarzystw Anglo-Polskich.

Liczy on obecnie 850 członkiń i prowadzi z nimi żywą korespondencję (około 50 listów miesięcznie). Przed paru miesiącami zaczęto wydawać biuletyn. Pierwszy i drugi numer poświęcono sprawom rent, należnych pieniędzy i imigracji, trzeci zatrudnieniu i sprawom nauki.

Komitet czyni starania, by Brytyjki, które przez małżeństwo utraciły dotychczasowe obywatelstwo, mogły je, w razie potrzeby z powrotem odzyskać. Jest to ważny moment, gdy się zważy, że mężowie ich nie mogą zabrać swych rodzin do krajów ojczystych. Sprawa uzgadniana jest obecnie z rządami dominiów, które również zainteresowane są w tej sprawie. Podnoszono już tę sprawę w Izbie Gmin i Komitet przypuszcza, że odpowiednia uchwała zostanie powzięta.

Wszelkich informacji w sprawie Komitetu i jego działalności udziela jego honorowa sekretarka p. Gadomska, 3, Smith Terrace, London, S.W. 3.

Słabe wyniki zatrudnienia w podstawowych gałęziach pracy

Jak wiadomo Brytyjczycy ustalili w poszczególnych podstawowych gałęziach pracy ogólne cyfry zapotrzebowania na robotników polskich. Tak więc w rolnictwie ustalono zapotrzebowanie na 30.000 Polaków, w górnictwie na 20.000, a w przemyśle budowlanym i cegielniach na 15.000 Polaków. Ostatnie dane stwierdzają, iż pomimo braku rąk do pracy i faktu, iż wciąż dziesiątki tysięcy Polaków oczekują na zatrudnienie — nie zdołano dotąd nawet zbliżyć się do zatrudnienia tych ilości Polaków.

Tak więc w przemyśle budowlanym i cegielniach dotąd znalazło zatrudnienie zaledwie około 6.000 Polaków, czyli około 40% zapotrzebowania.

Do pracy w górnictwie dotąd zgłosiło się około 8.000 Polaków, czyli również około 40% zapotrzebowania. Dopiero jednak połowa tej ilości, czyli około 4.000 Polaków pracuje w kopalniach. Reszta oczekuje na zaakceptowanie ich zgłoszeń, na miejsce na kursach przygotowawczych, lub — już po ich ukończeniu, na umieszczenie w kopalniach, co jak wiadomo często napotyka na trudności ze strony lokalnych oddziałów związków górniczych.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa zatrudnienia Polaków w rolnictwie. Na 30.000 zapotrzebowanych robotników zatrudniono dotąd tylko niecałe 5.000 Polaków, czyli około 15%. W tym około 3.000 zatrudniono przez *War Agricultural Committees*, a 1.987 Polaków znalazło w rolnictwie zatrudnienie w drodze indywidualnego zaangażowania.

jsb

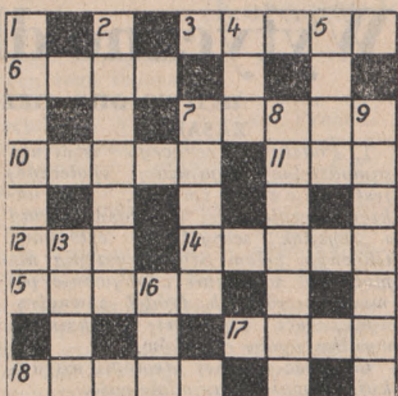
Spróbuj...

KRZYŻÓWKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów, należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 3, Przewrócić, zdenerwować. 6, Niemiły, odpychający. 7, Miesiąc. 10, Pogrzebać, zakopać w ziemi. 11, Wigilia, 12, Inicjały międzynarodowej organizacji. 14, Przysłówek. 15, Ubiegłe lato było bardzo ...... 17, Rządzić. 18, Po polsku nazwę miesiąca utworzyliśmy od tego.

Pionowe: 1, Wątpliwy. 2, Nieduży oddział wojskowy. 4, Kapitan ma ich trzy. 5, Winorośl (wspak). 7, Efektowny zespół, układ, kolekcja. 8. Spokojny, wypoczywający. 9, Wykształcony, oczytany. 13, Nagi, goły. 16, Niezbędna przy grze w tenisa.



PP. LEON, KAZIMIERZ I WOJCIECH

W poniższych „biletach wizytowych" należy doszukać się, przez przestawienie liter — zawodu każdego z tych panów:

LEON H. KRETTECKI
KAZ. RYTRYTKA, U.S.A.
WOJ. ROŻENIAK

WYŻSZA MATEMATYKA

Kwadrat przed moim domem ma bok długości 8 metrów. Ile muszę zapłacić za obsianie go trawą, jeśli firma ogrodnicza bierze 2 szylingi za obsianie 1 metra kwadratowego?

BRAK TRZECH LITER

W poniższym zdaniu jedna sylaba trzyliterowa powtarza się aż osiem razy. Zastąpiona jest ona trzema znakami zapytania, a brakujące litery słów, w których występuje — zerami. Co to za sylaba?

„Kiedy 0???0000000000, że zerwanie ???00000 z ???0000000 jest ???000000 ze względu na ścisłą ???00000 jakiej 00???000 Gestapo na dworcach kolejowych — pogodziłem się z myślą niezobaczenia jej więcej i po naradzie z ???00000 wyjechałem z ???0000000"

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy dn. 29. 10. 47 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Zwracamy uwagę na zmieniony adres Redakcji.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 44 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 40

MATEMATYKA HISTORYCZNA: 1525 (Hold Pruski).

JAKI TO JĘZYK?: 1, Paw. 2, Pot. 3, Talk. 4, Car. 5, Ton. 6, Order. 7, Pole. 8, Jar. 9, Pal. 10, I.

REBUS: Plenipotencja.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Jacka Brzeziny „Towarzysz Nr 103" otrzymał p M. Zajączkowski, Sand Hutton Hall, York.

* * *

Od p. Łaniewskiego, wielokrotnego zdobywcy „nagrody zagranicznej" otrzymaliśmy następujący list:

Lizbona 12 października 1947 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dziś otrzymałem nr. 40 „Polski Walczącej" i ma się rozumieć przede wszystkim zajrzałem do „Spróbuj". I ja też z prawdziwą przyjemnością stwierdziłem przyznanie mi po raz trzeci nagrody.

Wobec tego, że zapoczątkowana przez WPanów biblioteka została ochrzczona i to bez mojej wiedzy, postanowiłem przyjąć w tym obrządku udział choć pośredni i by biblioteka nie wyschła wysłałem pod adresem Wielce Szanownego Pana Redaktora paczkę z alkoholem.

Najmocniej WPana przepraszam, że nie zapytałem wpierw o zgodę narażając Go na koszta celne 30 szylingów od butelki, ale pocieszam się tym, że w razie sprzedaży jednej butelki druga pozostanie gratis.

Z praktyki wiem, że paczka jest w drodze około dwóch miesięcy — więc do Bożego Narodzenia proszę poczekać.

Zasyłając Panu Redaktorowi pozdrowienia z Lizbony pozostaję z szacunkiem i poważaniem

W. Łaniewski

Dziękujemy serdecznie za wspaniały dar. Mamy nadzieję, że nasz miły „laureat" i posiadacz „biblioteki" nie weźmie nam za złe, jeśli jego upominek przeznaczymy do rozlosowania pomiędzy przyjaciół działu „Spróbuj".

Jak postępować w razie utraty pracy

Były żołnierz polski, członek PKPR, który przyjął pracę cywilną i został przeniesiony do rezerwy „W", w razie utraty pracy ma do wyboru bądź pozostanie na miejscu, w rezerwie, bądź powrót do PKPR i oczekiwanie w obozie na otrzymanie nowej pracy.

Ze względu na duże zapotrzebowanie i brak rąk do pracy lokalne Urzędy Pracy przeważnie zdradzają skłonność do zatrzymania Polaków na miejscu, w rezerwie i szukania dla nich zatrudnienia we własnym zakresie. Chodzi im o to, by mieć w dyspozycji jak największą siłę roboczą i by nie wypuszczać z ręki, z zasięgu swego działania, nikogo, kogo mogą skierować do roboty.

Niekiedy to oczekiwanie na pracę może się bardzo przedłużać i trwać tygodnie. Oczywiście w tym czasie Polakowi przysługują świadczenia ze strony właściwych urzędów brytyjskich. Tak więc jeśli nabył on już odpowiednie uprawnienia, przysługują mu zwykłe świadczenia na wypadek bezrobocia, wynikające z brytyjskiego ubezpieczenia społecznego, jeśli zaś jeszcze nie nabył on tych uprawnień — przysługują mu zasiłki z *Labour Office*, względnie z *Assistance Board*.

W chwili obecnej jednak cały brytyjski system ubezpieczeń społecznych podlega reorganizacji, powstaje bowiem specjalne Min. Ubezpieczeń (*Min. of National Insurance*) z szeroką siecią własnych urzędów lokalnych. Towarzyszy temu stan pewnego zamieszania. Szereg dawnych przepisów przestaje obowiązywać, na ich miejsce wchodzą w życie nowe. Przy tym wiele lokalnych urzędów nie orientuje się w tym, kiedy i jakie świadczenia przysługują byłym żołnierzom polskim.

Słowem teoretycznie Polak, oczekujący na zatrudnienie poza obozem, ma prawo do zasiłków, bardzo zresztą skromnych, w praktyce jednak ich uzyskanie nieraz może natrafiać na trudności, względnie opóźnienia. O ile wiemy Inspektorat Generalny PKPR czyni starania o uproszczenie procedury w tych sprawach i o wydanie odpowiednich instrukcji do urzędów, narazie jednak Polacy mogą natrafiać na trudności.

Należy więc pamiętać, iż każdemu byłemu żołnierzowi polskiemu, członkowi PKPR, przeniesionemu do rezerwy „W" w razie utraty pracy przysługuje prawo powrotu do PKPR i że od jego własnej decyzji zależy możność skorzystania z tego prawa. Każdy musi sam powziąć postanowienie w tym względzie. W wielu wypadkach jednak stanowczo byłoby wygodniej spędzić okres oczekiwania na ponowne uzyskanie zatrudnienia w obozie, zamiast usiłować utrzymać się w cywilu z niewystarczających zasiłków i w praktyce — przejadać swe oszczędności.

Pamiętajmy też, że w razie ponownego uzyskania zatrudnienia członek PKPR nie będzie miał żadnych trudności ze zwolnieniem się do rezerwy „W" i ten wzgląd nie powinien powstrzymywać nas od ewentualnego powrotu do obozu w razie utraty pracy.

jsb

H. GOLDBAUM I S-KA

Goldbaum i Weinberg,
śledzi hurtownicy,
prowadzili swój handel
na Ciepłej ulicy
pod firmą
(po co pisać
obydwa nazwiska?)
„Wielka Hurtownia Śledzi
H. Goldbaum i Ska"

Goldbaum był łobuzem,
Weinberg — kawał drania
więc firma, nie zdobywszy
na rynku uznania,
ogłosiła upadłość.

W dochodzeń wyniku
obaj poszli do ciupy.
Na rok.
I po krzyku!

A po roku powstała
firma całkiem nowa:
„S. J. Weinberg i Spółka,
Śledziarnia Hurtowa".

Znów weksle wystawiali,
szukali naiwnych,
by potem z ich pieniędzy
móc zapłacić grzywny...

* * *

Gdy Komintern splajtował
z racji koniunktury
Któż by wierzył naprawdę
w likwidacji bzdury?...

J. HYPT

POSZUKIWANIA

Ppor. **WAGNER Kazimierz,** oficer sł. st. 83 p.p. Kobryń, wzięty do niewoli niemieckiej w r. 1939 [Oflag 2: E. Neubrandenburg], po uwolnieniu przebywał w zgrupowaniu oficerskim koło Hamburga, poszukiwany przez brata, Zygmunta Wagnera — C.C.G.D.P. Camp nr 3179, [22a] Solingen, Germany.

RADZISZEWSKI Wiktor, ur. 6.11.1907 w Żyrardowie, zamieszkały w Warszawie, brał udział w Powstaniu [pseudonim: Rokicki], wywieziony do Niemiec do obozu koncentracyjnego, poszukiwany przez szwagra, Jerzego Dąbrowskiego z Żyrardowa, obecnie w Bawarii [13b] Blindheim Do. Kreis Dillingen, Germany [USA Zone].

Wiktor DĄBROWSKI ur. 1918 w Urszulinie, pow. Równe, woj. Łuck, syn Zenona i Leontyny, przebywający obecnie w W. Brytanii, poszukiwany przez kuzyna, Zygmunta Dąbrowskiego — Polish D.P. Camp „La Gardia", Weiden (Opf), Germany (U.S. Zone).

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 4—5. (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper